

Nr 5 (138) – B Rok 23

Wrzesień-Październik 2017



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

# Wołanie z Wołynia

## Воляння з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Воляння з Волині*  
Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka  
pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

**Redaktor naczelny:** ks. Vitold-Yosif Kovaliv.

**Redakcja:** Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka,  
ks. Grzegorz Draus, Jarosław Kowalczuk, Maria Kalas, Ludmiła Poliszczuk,  
ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Князів Острозьких, 4-а  
35800 м. Остріг, Рівненська обл.

Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-26-42

<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

E-mail: [vykovaliv@gmail.com](mailto:vykovaliv@gmail.com)

Świadectwo rejestracji: RW nr 187  
z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Oddział redakcji w Polsce:

✉ Ośrodek “Wołanie z Wołynia”,  
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stowarzyszenie Ośrodek

“Wołanie z Wołynia”

**PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC**

**nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001**

Dla wpłat z zagranicy należy dopisać:

**S.W.I.F.T code: POLUPLPR**

~ ~ ~ ~

**“Wołyński Słownik Biograficzny”:**

<http://wolynskislownikbiograficzny.blox.pl/>

**“Dziennik pisany nad Horyniem”:**

<http://ostrog.blox.pl/>

**Jesteśmy w Facebook’u:**

<http://www.facebook.com/Wolanie/>

## SPIS TREŚCI

- s. 3-6: Mirosława PAŁASZEWSKA, *Drogowskazy życiowe Zofii Kossak*  
 s. 7-9: St, Pb, *Dekrety o heroiczności cnót o. Kaszuby i matki Czackiej*  
 s. 10: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV, *Casus Bilotynia*  
 s. 11-22: Maria KALAS, *«Kraków dał mi...» Rozważań wokół idei jagiellońskiej ciąg dalszy*  
 s. 23-27: Bogusław MANSFELD, *Obraz o Bitwie pod Orszą*  
 s. 28-29: Ks. Władysław BUKOWIŃSKI, *Papież zdobywca*  
 s. 30-31: Aleksander PIWOWARSKI, *Władysław Bukowiński – Błogosławiony Kościoła Katolickiego*  
 s. 32-33: Ks. Vitold-Yosif KOVALIV, *Modlitwa różańcowa w intencji zwrotu kościoła farnego w Równem*  
 s. 34-39: Sławomir Tomasz ROCH, *Rzeź kolonii Głęboczyca na Wołyniu*  
 s. 40-43: Lech Wojciech SAJDAK, *Wystawa grupy poetyckiej «Wołyń» w Muzeum im. Anny i Jarosław Iwaszkiewiczów w Stawisku*  
 s. 44-48: O. Mieczysław WITALIS CSSR, *Wystąpienie podczas nadania imienia Bł. ks. Władysława Bukowińskiego Szkole w Lubiczu Dolnym koło Torunia*

Poprzednie numery z tego roku oraz roczniki 2010-2015 „Wołania z Wołynia” w wersji elektronicznej są dostępne pod adresem:

[http://www.duszki.pl/wolanie\\_z\\_wolynia/](http://www.duszki.pl/wolanie_z_wolynia/)

Nasze czasopismo i książki z serii „Biblioteka «Wołania z Wołynia»” można nabyć pisząc na adres:

**ks. Vitold-Yosif Kovaliv**  
**Ośrodek „Wołanie z Wołynia”**

**skr. poczt. 9**

**34-520 Poronin, Polska**

lub

**о. Вітольд-Йосиф Ковалів**  
**вул. Князів Острозьких, 4-а**

**35800 м. Остріг, Україна**

**e-mail: vykovaliv@gmail.com**



Rzeczpospolita Polska  
 Ministerstwo  
 Spraw Zagranicznych

**Uprzejmie prosimy o pomoc w digitalizacji naszego czasopisma za lata 1994-2009.**

**Nie jesteśmy w stanie odpowiadać na wszystkie listy. Przepraszamy.**

**Redakcja «Wołania z Wołynia»**



Projekt jest współfinansowany ze środków finansowych otrzymanych z Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą w 2017 r.” za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja”

**Z życia Kościoła - З життя Церкви**

## DROGOWSKAZY ŻYCIOWE ZOFII KOSSAK

Przed kilkoma laty w jednym z numerów „Rycerza Niepokalanej” (7-8/1993) ukazał się artykuł Julii Szwarz „Zofia Kossak – podpora duchowa na trudne dni”. Chciałabym przedstawić sylwetkę tej wybitnej pisarki w świetle jej wypowiedzi i wydarzeń z życia. Posłużę się też relacjami osób, które znały ją osobiście.

Pani Zofia była osobą niesłychanie otwartą. Jak podkreślają wszyscy, którzy ją znali, nigdy o nikim nie mówiła źle. Jeżeli miała komuś coś do zarzucenia, wolała milczeć. Była otwarta na innego człowieka. W Górkach Wielkich, gdzie mieszkała w latach 1923-1939 i 1957-1968, utrzymywała bardzo przyjacielskie kontakty z ewangelikami.

Z każdym starała się porozumieć. Tak pisała w konspiracyjnym piśmie „Prawda Młodych”, organie katolickiej organizacji Front Odrodzenia Polski, którego była współzałożycielką: „Spróbujmy porozumieć się inaczej. Na małą chwilę przestańmy patrzeć na życie z jednego tylko punktu widzenia i przez własne szkiełko. Starajmy się w rozmowie z kolegą – przeciwnikiem spojrzeć na sporne zagadnienia i z jego stanowiska. Może to nam ułatwi wspólne porozumienie. Nie krzyżmy się, gdy argumenty oponenta wydają się nam naiwne. Nie są może naiwne, lecz bardzo proste i jasne, obce tylko naszemu sposobowi odczuwania i rozumienia. Szukajmy w nich prawdy, postarajmy się przynajmniej. Szanujmy usposobienie i wrażliwość inną niż nasza, poznawajmy ją i licmy się z nią”. I dalej: „Kształćmy się w poznawaniu różnych ideologii. Nie zacieśniajmy się w ramach jedynie naszych prze-



**Zofia Kossak-Szczucka**

*Fot. Wikimedia Commons*

*nań, a one na pewno nic na tym nie stracą. Dojrzeją najwyżej i umocnią się, jeżeli są słuszne. Szukajmy towarzystwa osób o odmiennym sposobie myślenia niż nasz i o innym stosunku do interesujących nas problemów. To odświeży nasze myśli. Pozwólmy rozwijać się różnym umysłom na różnych terenach i za wszelką cenę cierpliwie współpracujmy”* (art. „O co i jak walczyć”).

Sprawa wychowania młodego pokolenia była dla niej bardzo ważna. Jak wspomina córka pisarki Anna Bugnon-Rosset, Matka kupowała bardzo dużo książek. Ale zawsze, zanim je dała swoim dzieciom, przeczytała treść każdej. Obowiązki wobec młodzieży określiła w artykule Prawda i obowiązki młodzieży opubliko-



Zofia Kossak-Szczucka

Fot. Archiwum

wanym w „Prawdzie Młodych”: „My obowiązki starszych względem młodzieży określaliśmy zupełnie inaczej. Śpiących budzić, o zadaniach ciężących na każdym Polaku młodym czy starym pouczać. Gorących i czynnych strzec, by ich wysiłki nie rozpraszały się, nie szły na marne, by niecierpliwosć młodzieńcza nie stwarzała dodatkowego niepotrzebnego ryzyka, pilnować na koniec, by najszlachetniejsze porywy młodości nie zostały wykorzystane przez lekkomyślnych albo nieodpowiedzialnych ludzi”. W swej dalekowzroczności dodała: „Czasy dzisiejsze są nie tylko niewypowiedzianie piękne i pouczające. Nie wolno młodzieży od nich odsunąć. Tylko ta młodzież, która przejdzie obecnie przez ogień walki podziemnej, daje rękojmię, że potrafi w przyszłości Polską pokierować, wolność odzyskaną umiłować i utrzymać”.

Czyż słowa te nie są nadal aktualne w obecnych czasach, kiedy pełno nienawiści i tak często występuje brak poszanowania drugiej osoby?

W czasie II wojny światowej mieszkała w Warszawie przy ul. Idźkowskiego 4. Przygarnęła do swego mieszkania Aleksandra Kamińskiego, który tak wspominał ten okres: „Wstawała w domu pierwsza i niemal codziennie, gdy jeszcze wszyscy spali, wychodziła na poranną Mszę do kościoła na Solcu. Wróciwszy zabierała się do przygotowywania śniadania dla domowników; gdy wstawaliśmy, czekało już na nas w kuchni (która była zarazem jadalnią) – prościutki, niewymyślne, oszczędne, ale zawsze gorące, pachnące mlekiem, marmoladą, świeżym chlebem. Zawsze też Pani Zofia zostawiała mleko i gotowaną wodę w piecyku, aby były gorące, gdy przyjdzie gość.

Dość częstym gościem porannym była sekretarka «Biuletynu Informacyjnego» Maria Straszewska, przynosząca mi służbową korespondencję. Pani Zofia witała ją jak każdego gościa śmiechem i propozycją:

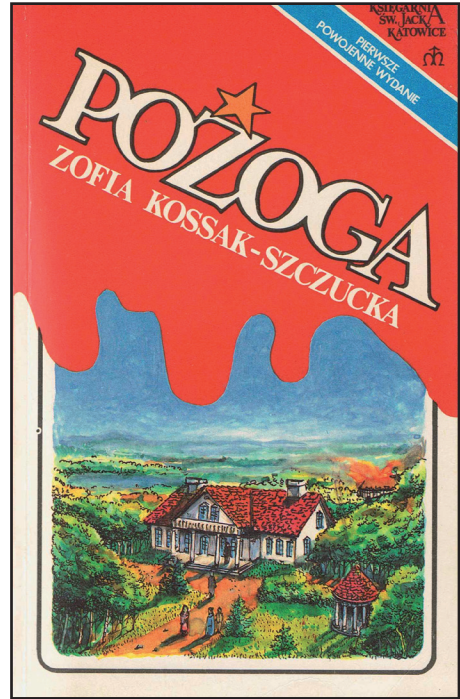
– Droga Mario! (od pierwszego dnia zaczęła mówić do gościa jak do kogoś bliższego) Co wolisz – kawę czy herbatę? Śniadanie gotowe!

Mówiła podobnie do każdego gościa – bez czułościwości, ale z wyrazem troski i z chęcią dobrego czynienia. «Anno, masz liche sweterek – ja mam kilka bardzo ciepłych i dość eleganckich, jak się zdaje. Dam ci chętnie. Chcesz?» Nie taję, że dopiero teraz, gdy widziałem ją wśród powszechnych czynności, słów, gestów, Pani Zofia wzruszała mnie. Najbardziej imponowała traktowaniem ludzi prostych, którzy zjawiali się w jej mieszkaniu – kobiety wiejskiej przynoszącej nabiał, dozorca, który przyszedł zreperować zlew, sąsiada szewca proszącego o napisanie po-

dania. Pani Zofia z tymi ludźmi rozmawiała w identyczny sposób jak z profesorem Wojciechowskim: nie wyczuwało się w jej wypowiedziach ani w pytaniach dystansu ani intelektualnego «schodzenia» o szczebel niżej, najmniejszej nutki «inności»; kobieta z nabiałem była dla Pani Zofii równie interesująca jak profesor; w rozmowie z nią i w jej sprawy angażowała się z równym przejęciem, równie dociekliwa i uważna na to, co mówi rozmówczyni – jak w rozmowach z profesorem. Każda obserwacja tego rodzaju kontaktów była dla mnie niezrównaną lekcją autentycznego braterstwa i równości, możliwych przecież na ludzkim świecie, jeśli się człowiek wewnątrznie nie wynosi ponad innych. Mój podziw, moje zaskoczenie powodowane było w znacznym stopniu tym, że przejawem skromności była tu pokora intelektualna, była płaszczyzna autentycznej równości, na której stawała autorka o ogólnopolskim nazwisku w rozmowie ze swoimi napółpiśmiennymi gośćmi. «Napije się Marysia gorącej herbaty czy kawy?» – witała kobietę z nabiałem, tak jak witała Marię Straszewską».

Zagrożona aresztowaniem, pisarka przeniosła się do schroniska prowadzonego przez Zgromadzenie Księży Misjonarzy przy ul. Radnej 14. Jedną z jej łączniczek „Urszula” (Maria Tomaszewska ob. Przyłęcka) wspomina, że przed świtem około godziny 3-4 rano w domowej kaplicy odprawiali Mszę świętą ukrywający się w budynku księża. Zofia Kossak służyła do Mszy w charakterze ministranta.

Dbała także o życie duchowe więźniów Pawiaka. Nawiązała kontakt z ks. Edmundem Krauze z parafii Świętego Krzyża, który z kolei zwrócił się o pomoc do biskupa poleskiego Bukraby. Biskup wyraził zgodę na dostarczanie komunikantów z kościoła Świętego Krzyża, z kaplicy Sióstr Franciszkanek przy ul. Elek-



toralnej oraz z kościoła Św. Andrzeja na Chłodnej. Dzięki łańcuchowi łączniczek Hostia wędrowała na Pawiak.

Sama pisarka po pobycie na Pawiaku i w Oświęcimiu oświadczyła, że stamtąd „wyszła w najgorszej formie fizycznej, ale najlepszej duchowej”. W oświęcimskiej relacji Z otchłani podkreślała: „Aby człowiek wiedział i zapamiętał z pokolenia w pokolenie, że nie wolno mu patrzeć biernie na zło”. Zaś w innym miejscu oświadczyła: „Do licha z wątpliwościami. Tutaj nie ma na to miejsca. W lagrze bardziej niż gdziekolwiek mowa winna być: tak – tak, nie – nie. Bo my musimy to zło nie tylko przyjąć i znieść, ale je zwalczyć”. „Krzyk trzeba podnosić zawsze, gdy trzeba zdementować jakieś łgarstwa” – powtórzyła w liście do Jana Dobraczyńskiego.



Nawet przedstawiając straszne warunki obozowe starała się podkreślić wszelkie przejawy człowieczeństwa. Wstrząsająca jest scena, kiedy Niemcy, chcąc upodlić ostatecznie więźniarki, rozkazali im nago przejść obok pracujących więźniów. Pisarka podkreśla reakcję mężczyzn: „*Bez żadnego rozkazu, umowy, hasła, mężczyźni w pasiackach wykonywują sprawnie zwrot i stają wszyscy na baczność, tyłem do drogi. Nie widzą, nie patrzą, lecz wyprężoną postawą wyrażają szacunek, cześć, dla tych żon, córek, sióstr, matek...*”

Maria Dąbrowska w swoich „Dziennikach” zapisała pod datą 20 listopada 1946 r.: „*Po przeczytaniu Iwaszkiewicza jest się zawsze gorszym i skłonnyym raczej do rozkładu psychicznego. Dziś zwłaszcza potrzebuje się po prostu i banalnie mówiąc pociechy, która jest np. w książce Zofii Kossak «Z otchłani». Po przeczytaniu tej książki, tak w realiach strasznej, czuje się, że nawet koszmar obozów hitlerowskich może nie zachwiać pionem wewnętrznym człowieka*”.

Po wojnie Zofia Kossak znalazła się w Anglii. W 1946 r. rodzina była wreszcie w komplecie (mąż wrócił z Włoch, gdzie trafił do armii gen. Władysława Andersa po opuszczeniu obozu jenieckiego w Murnau). „*Nie buntuję się przeciw woli Bożej – pisała w liście do Zofii Dragatowej w grudniu 1946 r. – która mi na razie każe pozostawać tutaj, ale myślę nieustannie o dniu powrotu*”. I dalej: „*Pytasz, co z moją rodziną? Jesteśmy dzięki Bogu zebrani teraz na święta i oceniamy to wielkie szczęście. Od siedmiu lat są to pierwsze gody, jakie spędzamy razem wszyscy czworo! Razem na Pastercie przystępowaliśmy do Komunii świętej – jak kiedyś w kochanych, jasnych Górkach*”. Listy do bliskich zawsze kończyła słowami: „*Bogu polecam*”.

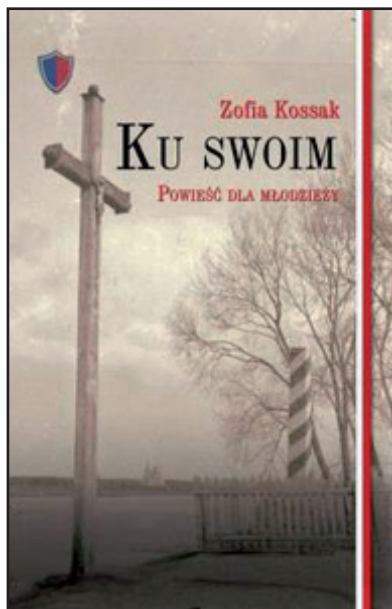
Jej postawę duchową pięknie opisał Melchior Wańkowicz, który spotkał pisarkę w Londynie. „*Żona moja, znalazłszy się za linią posterunków na ziemi niemieckiej, zaczęła się modlić. Kiedy doszła do słów: «Jako i my odpuszczamy», zrodził się w niej głuchy opór, przedzierając się przez ten werwet jak przez drut kolczasty. Zapewne Zofia Kossak przy swoim treningu duchowym nie potrzebowała się tak łamać nad słowami odwiecznego szacownego tekstu. Nie mówiła o pomście, nie składała deklaracji, cała jej myśl obrócona była ku pomocy ludziom*”.

### Mirosława Pałaszewska

Pierwodruk:

Mirosława Pałaszewska, „*Drogowska-zy życiowe Zofii Kossak*”, „Rycerz Niepokalanej” nr 1 (499) ze stycznia 1998 r., s. 31-33.

Serdecznie dziękujemy autorce artykułu za zgodę na przedruk.



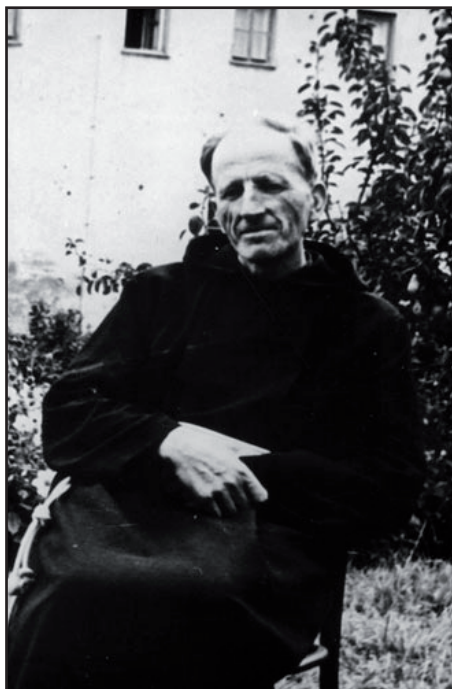
**Z życia Kościoła - З життя Церкви**

## DEKRETY O HEROICZNOŚCI CNÓT O. KASZUBY I MATKI CZACKIEJ

Ojciec Święty przyjął w poniedziałek na audiencji prefekta Kongregacji Spraw Kanonizacyjnych, kard. Angelo Amato, SDB i upoważnił tę dykasterię do opublikowania dekretu o męczeństwie 1 lipca 1981 roku w Gwatemali o. Tullio Maruzo OFM oraz tercjarza franciszkańskiego, Luigi Obdulio Arroyo Navarro. Ponadto 7 dekretów o heroicznosci cnót. Dotyczą one m.in. o. Serafina Kaszuby OFM Cap oraz matki Róży Czackiej, założycielki Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża.

O. Serafin Kaszuba urodził się 17 czerwca 1910 roku w Zamarstynowie – dzielnicy Lwowa. Był najmłodszy z czworga rodzeństwa. Alojzy, bo takie było jego chrzestne imię, był uczniem V gimnazjum im. Hetmana Żółkiewskiego. Po maturze w 1928 roku Alojzy zaczął nowicjat w klasztorze Kapucynów w Sędziszowie Małopolskim. W 1932 roku złożył śluby wieczyste, w następnym roku otrzymał święcenia kapłańskie. Przełożeni skierowali go na studia polonistyczne na Uniwersytet Jagielloński. Słuchał wykładów sławnych profesorów, m.in. Ignacego Chrzanowskiego i Stanisława Pigonia, pod którego kierunkiem napisał też pracę magisterską. W czerwcu 1939 roku otrzymał dyplom; w sierpniu udał się do Lwowa.

W 1940 roku osiadł na Wołyniu. Podczas transportów z Polakami w 1945 roku wysiadł z wagonu, zabrał tylko walizeczkę z paramentami liturgicznymi. „*Choćby tu dwóch Polaków zostało, to ja będę z nimi trzeci*” – taka była jego decyzja. Wie-



**Śl. Boży o. Serafin Kaszuba OFM Cap.**  
*Fot. Archiwum*

dział, jakie ryzyko podejmuje. Trwał, by wierni nie byli pozbawieni Mszy św. i sakramentów.

Pierwszą parafię objął w Karasinie. Po spaleniu wsi, wraz z ocalałą resztką parafian, schronił się w Bystrzycy, gdzie urządził kaplicę. Gdy Bystrzyca została spalona, powędrował dalej do parafii w Dermance. W czerwcu 1943 roku cudownym zrządzeniem Opatrzności uniknął kolejnych zasadzek i napadów na plebanie,

wyszedł z ciężkiego tyfusu, którego nabił się, odwiedzając chorych. Służył jako duszpasterz pod okiem szpicli, przeważnie w ukryciu, w prywatnych domach.

W Równem udało mu się legalnie zameldować i pozostać jako proboszcz parafii. Stąd dojeżdżał do Łucka, Dubna, Sarn, Ostroga, Korca. W 1958 roku władze chciały wreszcie położyć kres pracy tego, który nieustannie „mieszajet w rabotie” [przeszkadza w pracy – KAI]. Po ukazaniu się paszkwilu w miejscowej gazecie urzędnik w Równem oznajmił o. Serafinowi, że odebrano mu prawo publicznego sprawowania funkcji kapłańskich. Kilka miesięcy później władze podstępnie pozabawiły go stałego zameldowania w Równem. Rozpoczął tułaczę życie na terenach Białorusi, Ukrainy, Litwy, Estonii.

Późną jesienią 1963 roku wyruszył do Kazachstanu. Odwiedzał małe wioski i duże miasta: Krasnoarmiejsk, Omsk, Nowosybirsk, Alma Ate. Aresztowany za włóczęgostwo w marcu 1966 roku otrzymał wyrok: pięć lat zesłania. W miejscach zsyłki, sowchozach w Arykte i Arszatyńsku, gromadził wokół siebie wiernych, odprawiał Msze św., spowiadał, chrzczył dzieci i młodzież, aż w końcu został osadzony w zakładzie dla nieuleczalnie chorych w Małej Timofijewce, skąd uciekł.

W sierpniu 1968 roku zmarła jego ukochana siostra Maria. Dopiero po jej pogrzebie o. Serafin otrzymał pozwolenie na wyjazd do Polski. W kraju okazało się, że tułaczy tryb życia nadszarpnął jego zdrowie. Trafił do szpitala we Wrocławiu, gdzie przeszedł operację płuc. W czerwcu 1970 roku wrócił do Kazachstanu. Mimo niebezpieczeństw o. Kaszuba kontynuował podróże. W lipcu 1977 roku, już ciężko chory, pojechał na Ukrainę i do Wołynia. Jego dalsze plany przerwała śmierć. Zmarł we Lwowie 20 września, w trakcie odmawiania brewiarza.



**Sługa Boża matka Róża Czacka**

*Fot. Wikimedia Commons*

Róża Czacka urodziła się 22 października 1876 roku w Białej Cerkwi (obecnie Ukraina). Była szóstym z siedmiorga dzieci Zofii z domu Ledóchowskiej i Feliksa Czackiego.

Od dzieciństwa miała problemy ze wzrokiem, mimo licznych operacji, całkowicie traci go w wieku 22 lat. Młoda, wykształcona, religijna dziewczyna rozpoczyna życie „po niewidomemu”. Uczy się alfabetu Braille’a, zapoznaje z najnowszymi osiągnięciami nauki o niewidomych, dużo podróżuje po Europie (m.in. do Francji, Austrii, Szwajcarii). W 1911 roku zakłada Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi.

Staraniem nowej instytucji powstają w Warszawie: ochronka, szkoła powszechna, warsztaty, biblioteka brajlowska oraz tzw. patronat, obejmujący na terenie miasta dorosłych niewidomych i ich rodziny.



Lata I wojny światowej Róża Czacka spędziła w Żytomierzu. Był to dla niej czas swoistych rekolekcji. Pojawiła się myśl o podjęciu życia zakonnego oraz o powołaniu nowego zgromadzenia zakonnego, które służyłoby ludziom niewidomym. W 1917 roku Róża Czacka przyjmuje habit franciszkański i składa śluby wieczyste w III Zakonie św. Franciszka.

W maju 1918 roku wraca do Warszawy jako siostra Elżbieta. Po uzyskaniu koniecznych pozwoleń przyjmuje kandydatki do nowego zgromadzenia, które od 1 grudnia 1918 roku zaczyna istnieć jako Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża. Jego charyzmatem staje się służba ludziom niewidomym i wynagradzanie za duchową ślepotę świata. Opiekunem duchowym Zgromadzenia i całego Dzieła zostaje ksiądz Władysław Kornilowicz.

W 1922 roku, dzięki otrzymanej darowiźnie kilku mórg ziemi w Laskach, Matka Elżbieta rozpoczyna budowę zakładu dla niewidomych. To tutaj stopniowo zostają przeniesione placówki dla niewidomych dzieci – szkoła i warsztaty; powstaje dom macierzysty Zgromadzenia.

Do wybuchu II wojny światowej, Laski kierowane przez Matkę Czacką stają się nowoczesną placówką dającą niewidomym wychowankom wykształcenie podstawowe i zawodowe, pozwalające na samodzielne i niezależne finansowo życie, przywracające im ludzką godność.

Laski stają się ośrodkiem duchowości franciszkańskiej, przyciągają ludzi poszukujących; są miejscem, gdzie cierpienie spowodowane brakiem wzroku, przyjmowane jest z męstwem i pogodą; gdzie na równych prawach współpracują ze sobą osoby niewidome, pracownicy świeccy i siostry zakonne.

We wrześniu 1939 roku, w czasie bombardowania Warszawy, Matka Czacka zo-

JADWIGA KUCZYŃSKA – KWAPISZ



Wkład  
Matki Elżbiety Róży Czackiej  
w rozwój tyflogologii w kontekście  
współczesnej recepcji jej myśli



inbook.pl

staje ranna w głowę i traci oko. Po powrocie do Lasek kieruje odbudową zakładu.

W 1950 roku rozpoczyna się trwająca do śmierci choroba Róży Czackiej. Przekazuje kierownictwo swojej następczyni i wspiera Dzieło modlitwą i ofiarą cierpienia. Matka Elżbieta Róża Czacka zmarła w opinii świętości 15 maja 1961 roku w Laskach. Została pochowana na cmentarzu, który znajduje się na terenie Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Laskach.

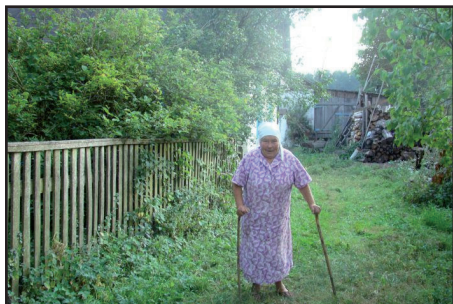
st, Pb

(KAI / Biuro Prasowe Kapucynów – Prowinca Krakowska; www.laski.edu.pl/)



Pro memoria - Ku pamięci - Для пам'яті

## CASUS BIŁOTYNIA



**Sp. Wiktoria Krasowska**

*Fot. autora*

Wiele lat tę historię nosiłem w swoim sercu i tylko niektórym zaufanym ją opowiedziałem. Teraz, gdy w czasie mojego pobytu w szpitalu, dzieją się poza moimi plecami dziwne rzeczy, postanowiłem ją upowszechnić.

Oto jak przed laty zabrano mi punkt duszpasterski w Biłotyniu, gdzie w 1992 r. zorganizowałem kaplicę w domu śp. Wiktorii Krasowskiej. Raz w miesiącu odprawiałem tam dla ok. 20-30 osób Mszę świętą.

Po roku 2000 jeden z poprzednich proboszczów w Iziaslawiu oświadczył mi, że teraz on będzie jeździł do Biłotynia. Jeździł niedługo. Punkt duszpasterski wkrótce zamknął.

Cieszę się, że przez prawie 10 lat wielu mieszkańców Biłotynia korzystało z sakramentów świętych, przede wszystkim ze spowiedzi i Mszy świętej. Było też kilka ślubów. Razem z moim ówczesnym wikariuszem ks. Andrzejem Ścisłowiczem przeszliśmy też w tej wiosce po koledzie.



**Śp. Tomasz Gawłocki - lider polskiej społeczności w Biłotynie**

*Fot. autora*

Piękną historię tej wioski opisał na łamach „Wołania z Wołynia” swego czasu p. Aleksander Romańczuk. Dziś Biłotyn chociaż znajduje się nieopodal Netiszyna jest jedną z wymierających wiosek.

Śługa Boży o. Serafin Kaszuba patrzył na niszczone przez komunistów parafie. My obserwujemy wymierające wioski. Nie wiem, co jest trudniejsze?!

*ks. Witold-Yosif Kovaliv  
vel. ks. Witold Józef Kowalów*

Równne, 26 października 2017 r.



Idea jagiellońska - Ягеллонська ідея

## „KRAKÓW DAŁ MI...” ROZWAŻAŃ WOKÓŁ IDEI JAGIELLOŃSKIEJ CIĄG DALSZY

„Służba drugiemu  
a nie panowanie jednego nad drugim  
– oto hasło nowego świata”.  
Ks. Konstanty Michalski

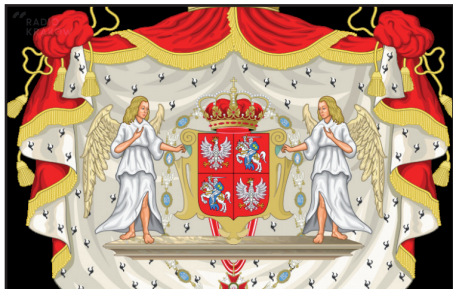
Idea jagiellońska, którą kochał ks. Bukowiński, to czasy, myśli i ludzie. Temat to aż nazbyt obszerny. Warto choćby w sposób niekompletny, szkieletowy dotknąć tych ludzi wokół Księdza i czasów, spróbować uchwycić przenikanie się myśli i działań, które go formowały. Jak rzadko kiedy bowiem czuje się tu ciepło dłoni rzucającej ziarno i widzi żyzną glebę.

Kraków ze swoją jagiellońską tradycją, mieszkańcami przybywającymi z kresów oraz studiami naukowymi na UJ nad historią ziem należących niegdyś do Wielkiego Księstwa Litewskiego [1], ks. Konstanty Michalski, Brat Albert, ks. Jan Piwowarczyk i kard. Sapieha, Akademickie Koło Kresowe... Na wiszących w galerii malarstwa nad Sukiennicami obrazach Wyczółkowskiego, Chełmońskiego, Witkiewicza, w pejzażach polskich i ukraińskich ich przyjaciela Adama Chmielowskiego, późniejszego Brata Alberta nie widać granic, jest „nieobeszta ziemia”. Władysław Łypynskij (Wacław Lipiński), Ukrainiec z wyboru, twórca konserwatywnej myśli ukraińskiej o obliczu katolickim i redaktor „Chliborobskiej Ukrainy” pisał z Wiednia w 1925 r. do młodego Bukowińskiego w odpowiedzi na przesłane mu egzemplarze wspomnianej wcze-



**Obraz beatyfikacyjny  
Bł. ks. Władysława Bukowińskiego  
Fot. Archiwum**

śniej Jednodniówki „Na wschodniej rubieży”: „wielce nam nieobojętny wysilek i praca Szanownych Panów – ziomków naszych” [2]. Zasadniczy punkt sporu między jego środowiskiem politycznym a studentami z Akademickiego Koła Kresowego dotyczył pojęcia kresowości właśnie – Ukraińcy pragnęli zbudowania własnej państwowości, a Polacy pragnęli budowania braterskich relacji międzynarodowych w obrębie Rzeczypospolitej, mając jednak nadzieję na wyzwolenie Ukrainy spod panowania bolszewickiego. Jednak miłość do tej samej ziemi była pod-



stawą nawiązania dialogu pełnego nadziei. Starszy o jedno pokolenie Wiaczesław Lipiński zmarł w 1931 roku, na emigracji w Wiedniu, blisko przed święceniami ks. Bukowińskiego, pochowany został w rodzinnych Zaturcach niedaleko Łucka. Ksiądz Władysław realizując swoje powołanie wyjechał na wschód.

Czy potrzebne jest zatrzymanie się nad myślą? Myślę, że tak, skoro to, jak zaświadcza w swoich wspomnieniach, studia krakowskie, kultura katolicka dały rozumienie tych spraw, ukształtowały patriotyzm przyszłego Błogosławionego i nakierowały go w stronę dialogu. Będzie podejmował go przez całe życie – najpierw z Lipińskim, potem z Ukraincami na Wołyniu (pisałam o tym w innym tekście [3]) i wreszcie z wierzącymi z różnych narodów. W swojej pracy duszpasterskiej w Kazachstanie, troszcząc się o katolicką i patriotyczną tożsamość Polaków, jednocześnie będzie ich zwracał ku społeczeństwu, w którym przyszło im żyć.

Myśl ks. prof. Konstantego Michalskiego, historyka filozofii średniowiecznej i filozofa dziejów, co prawda nie zajmuje się szerzej ideą jagiellońską, ale przybliży głębię chrześcijańskiej kultury, z której ta idea wyrasta. Tych myśli nie zdążył wysłuchać w 1908 roku na Wydziale Filozofii UJ młody Lipiński, ponieważ zapisane zostały w czasie albo tuż po II wojnie. Jednak treść musiała mu być bliska, jak bliska z pewnością była mło-

demu Bukowińskiemu. Jej uniwersalizm tłumaczy dobrze bliskość pragnień ich obu i daje nadzieję przekroczenia punktów spornych. Myśl ta ujmuje w jedno filozofię i życie, dotyczy powszechności kultury chrześcijańskiej. Dąży ona – kultura – z natury swej, pisał ksiądz profesor, „by w sobie zintegrować to, co w innych kulturach jest istotną wartością dla życia. Przez filozofię bytu pochodzi chrześcijaństwo pod wszystkie kultury, przez teologię życia nadprzyrodzonego wznosi się ponad wszystkie ich szczyty po to, by człowiekowi złożonemu z kości, ciała i ducha dać pełnię życia na zawsze. Ta niebosiężna wielkość kultury chrześcijańskiej budzi opozycję w człowieku, który ani tak daleko, ani tak wysoko iść nie chce. A jednak powtarza się heroizm jako hasło dnia. Niedostrzegalnie daleko sięgają granice Kościoła i niedostrzegalnie daleko idzie ta miłość, której motywem jest Chrystus jako głowa swego ciała mistycznego” [4]. Czy nie odnajdujemy tu tych samych treści, którymi żyło wołyńskie środowisko księdza Bukowińskiego i on sam?

KS. PROF. KONSTANTY MICHALSKI

Ks. prof. Konstanty Michalski (1879–1947) wygłosił w Collegium Novum na UJ w 1931 roku, na rozpoczęcie swojej kadencji rektorskiej, mowę pt. „Zagadnienia współczesnej filozofii dziejów”. Wykład objawiał drugi kierunek badań naukowych profesora czujnie wpatrującego się w oblicze współczesności, będącej „na przelomie światów” – zagadnienia sensu dziejów, pytania o najgłębsze przyczyny i cel ludzkich dążeń i ich porządek w hierarchii bytów. Tego wykładu ks. Bukowiński prawdopodobnie już nie wysłuchał; trzy miesiące wcześniej, 28 VI z rąk ks. Metropolity Adama Sapiehy otrzymał święcenia prezbiteratu i wyjechał na swoją pierwszą placówkę duszpasterską do

Rabki. Jednak przed wojną czytał lub słuchał prelekcji swojego nauczyciela i mistrza, jak go określi po latach w liście do Jadwigi Teleżyńskiej, jeszcze co najmniej kilka razy w okolicznościach, które charakteryzują ich wspólne zaangażowanie religijno-społeczne i patriotyczne [5]. Michalski, dokonując prezentacji współczesnych poglądów filozoficznych i kulturowych o antychrześcijańskim obliczu na zagadnienie sensu dziejów, przypomina prawdę o obecności Boga w świecie i człowieku. Formułuje myśl o nadrzędnej, twórczej roli miłości, przez realizację której człowiek wypowiada i urzeczywistnia „*ideę Bożą człowieczeństwa*”. Tworczy podjęta myśl św. Tomasza z Akwinu: „*conservatio est continua creatio*”, zachowuje kulturę ten, kto ją ciągle tworzy, za-wiera przekonanie o jej ciągłości (może już nie takie oczywiste dla współczesnego człowieka!) i wyraża dynamizm miłości chrześcijanina, naśladowającego Boga w „*Jego stwórczym akcie*”. Spojrzenie Michalskiego na sens dziejów jest twórczym rozwinięciem myśli św. Tomasza. „*Dynamizm tomistyczny sięga dalej aniżeli wszelkie inne dynamizmy, te, które z celów pośrednich robią cele ostateczne, tracąc przez to ten niesłychany rozmach w duszy człowieka, kiedy widzi przed sobą nieskończone horyzonty, a w sobie czuje niemilknącą podniętę do tego, by się upodobnić nie do rzeczy, nie do człowieka, nie do jakiegoś procesu, lecz do samego Boga*” [6]. „*Prawo bytu jest prawem miłości, a prawo miłości jest prawem ofiary*” [7] – tak sformułuje w „*Między heroizmem a bestialstwem*” podstawowe prawo istnienia i z jego „*szczytu*” będzie patrzył na sens naszych ojczystych dziejów, zgodnie z tym prawem będzie poszukiwał w człowieku ducha ofiarnej miłości, która każe „*dawać swoją duszę za braci*”. Z tego też pułapu będzie wymagał od czło-



wieka twardej pracy i jasnej nadziei. To ciekawe, że nie ma w jego pismach słowa zniechęcenia w czasie – i po II wojnie. W artykule „*Lux in tenebris*” [8] na pytanie „*dokąd pójdziemy*” postawione imieniem narodu – pada taka odpowiedź, jakiej udzielił Panu Jezusowi św. Piotr: „*Ty słowa żywota masz*”. Zakreśla ona jednocześnie cel naszych dziejów.

W 1958 roku ks. Bukowiński oskarżony w Karagandzie o otwarcie „*nielegalnego kościółka, przechowywanie antyradzieckiej lektury i agitowanie dzieci i młodzieży*” [9] wygłosił przed sądem jedyną w swoim życiu mowę obrończą. Stała w niej w obronie nie swojej, ale prawa obywateli ZSRR do wolności narodowej i „*prawa do Boga*”. Umiłowanie wolności i odpowiedzialności natchnęły tę mowę pokojem, który chyba udzielił się sędziom. Wołał w imieniu uciemnionych narodów o ład i społeczną sprawiedliwość: „*Nie proszę o nic dla samego siebie, lecz proszę o uwzględnienie słów moich dla dobra wierzących katolików Kazachstanu. Pragnąłbym mieć nadzieję, że słowa moje nie okazały się głosem wołającego na puszczy, lecz dotarły do Atma-Aty i Moskwy*” [10].



## WSPÓLNY LOS

W tekście „Alma Mater” z 1937 roku przywołuje Michalski w obrazie wizji Ezechiela „jaśniejącej polskimi barwami” tradycję idei piastowskiej, ale przede wszystkim idei jagiellońskiej uniwersytetu. „Już nie martwe szkielety, lecz żywe, wielkie duchy z naszej przeszłości stoją razem z nami na społecznej modlitwie” [11]. Ciekawe i znaczące przy tym, że pośród różnych powodów do miłości ojczyzny: wspólnej ziemi, kultury, języka, tej samej krwi, wskazuje jako ważniejszy od tamtych – „wspólny los”. Żyje tą miłością społeczną uczelnia krakowska. „Wspólny bowiem los wiąże miliony tego samego narodu na wiekową dolę i niedolę, dobrobyt i biedę, szczęście i nieszczęście, życie i śmierć. Od początku istnienia, od testamentu królowej Jadwigi, zrozumiały Rzeczypospolita i nasza Alma Mater, że nieodmienny los skuł je nierozdzielnie na światło i ciemności, na niewolę i wolność” [12].

Trudno mi tu, laikowi, coś twierdzić, ale chyba naród w myśli Michalskiego ma znaczenie szersze, niż dzisiaj przypisuje się temu pojęciu, głębsze. To dobro uwewnętrznione: „Będą nam żywe i naród i państwo, jeżeli się zdecydujemy na to, żeby żyły w naszym własnym du-

chu” [13]. Są więc mocne wiązadła państwowe i społeczne, ale ich źródłem jest Bóg. Pisze dalej Michalski: „Kiedy królowa Jadwiga marzyła w swych komnatach wawelskich, jak dzięki jej klejnotom dźwigać się będą mury polskiej Wszechnicy, myślała nie tylko o przyszłym losie Korony, ale sięgała troską i sercem także do Litwy, i do ziem ruskich. Myślała o tym, jak krakowscy kanoniści, razem z rycerstwem, bronić będą granic Rzeczypospolitej i jej prawa do życia. Chociaż sama poszła do grobu, nie widząc wymarzonych murów akademickich, to jednak krakowscy magiście o jej testamencie nigdy nie zapomnieli” [14].

Kiedy czyta się teksty Błogosławionego, te z czasów wołyńskich, wydaje się, że to ujęcie ks. Michalskiego legło u ich podstaw. Ale może to, co najbardziej poruszające i twórcze w rozumieniu tego pojęcia – rozwinięte w czasie wojny, a zwłaszcza w latach przeżytych w Kazachstanie.

Wracając do czasów „najdawniejszych”, do tekstu Michalskiego: społeczna miłość (tak ważna w jego myśleniu o Rzeczypospolitej) wyrażała się tu w solidarności uniwersytetu i państwa. W jego obronie stawały najtęższe umysły, np. przywołany Paweł Włodkowic, który w XV wieku na soborze w Konstancji i w kurii rzymskiej bronił słusznej sprawy polskiej przeciw Krzyżakom. „Wiadomo, że nasi kanoniści nie tylko odpierali ataki, ale także rozbudowywali ideę Jagiellońską, dając jej teoretyczne uzasadnienie w miłości chrześcijańskiej” [15]. To ważne słowa, oddające istotę idei jagiellońskiej – uzasadnienie sięgające wymagań miłości Bożej.



## SPRAWIEDLIWOŚĆ SPOŁECZNA

Zagadnienie miłości i wolności łączy się według Michalskiego ściśle ze sprawą społecznej sprawiedliwości i etosu (może autor użyłby tu słowa: „heroizmu”) pracy. Jest to, jak wiadomo, ważny motyw w twórczości tego filozofa i teologa dziejów. W przywołanym przedwojennym tekście jednak wiąże się wprost z ideą jagiellońską. Inny bowiem obraz z kart kroniki uniwersyteckiej opisuje wydarzenie z XV wieku. Oto przybywa Kazimierz Jagiellończyk i wtedy wobec króla mistrz Jan z Ludziska, jak mówi Michalski, dotyka „ówczesnej rany społecznej i państwowej, wskazując na fakt, że polski lud nie wyszedł jeszcze z niewoli egipskich ciemności” [16]. Postulat rozciągnięcia świętowania uniwersytetu na wszystkie warstwy społeczne „aż do polskiego chłopca i robotnika”, upomnienie się o sprawiedliwość i oświatę dla najbiedniejszych obywateli to znowu świadomość Bożej miłości powszechnej, jednakiej dla każdego obywatela, wartość owego „wspólnego losu”. „Głos Jana z Ludziska byłby dla nas nieustannym wyrzutem sumienia, gdybyśmy nie mieli przekonania i nadziei, że od kresów do kresów, w każdej izbie szkolnej, pod każdym dachem chłopskim, znajduje się światło w polskiej księżce i u polskiego nauczyciela” [17].

## WOŁANIE O JEDNOŚĆ NARODOWĄ

Rozważania Michalskiego mogą być cenne, gdy próbuje się jeszcze raz uchwycić właściwy ciężar nauczania naszego Błogosławionego na Wołyniu. To prawdziwe arcydzieło, tak dotknąć wzajemnych więzi między poszczególnymi grupami społecznymi, osobami o różnych zawodach, zamożności, wieku i stopniu zależności, żeby pokazać im – czytelnikom, Polakom na Wołyniu – ich organiczną całość i kierować ku twórczym dzia-



łaniom. Żeby wydobyć z tych więzi najważniejsze: wzajemną zależność miłości, wzajemnej służby, czerpiącej z wiary. Sprawę sumienia, więc odpowiedzialności jeden za drugiego, jednej grupy społecznej za inną. Ta troska ma bardzo konkretny wymiar społeczny, gospodarczy, polityczny! Chodzi właśnie o fundamenty jedności narodowej: dziś użylibyśmy także może słowa „solidarności”, choć „jedność” ma znaczenie głębsze, ewangeliczne. W sposób ogólny wskazuje owe fundamenty w artykule napisanym w 1936 r. z okazji święta 3 Maja „Testament jedności narodowej” czy w „Fundamencie zjednoczenia” z 1938. Książd dostrzega rozłamy spoleczne i polityczne. Nieprzypadkowo wzór pożądaney jedności narodowej widzi w kierowanej przez siebie Akcji Katolickiej, jednoczącej w swoich szeregach katolików z różnych grup społecznych. „Na podstawie katolickiego wychowania społecznego, wszyscy razem, i biedniejsi i bogatsi, zasilą szeregi Akcji Katolickiej. Wszyscy razem wytworzą naprawdę katolicką opinię w sprawach społecznych, której tak bardzo Polsce potrzeba. Wszyscy razem walczyć będą o nowy sprawie-

*dliwy ustrój społeczny w Polsce, w którym nie stanie już miejsca na krzywdę, wyzysk i bezrobocie. Walczyć zaś będą w imię Chrystusowej sprawiedliwości i miłości, włącznie aż do miłości nieprzyjaciół. Miłością z nimi walcząc, da Bóg, że miłością ich zwyciężymy!” [18].*

Ksiądz, wielki realista, rozpatruje przypadki konkretne i tak np. w dziedzinie wychowania uczy rodziców, by od najwcześniejszych lat dbali o społeczne wychowanie dzieci. Podstawą tego wychowania jest Eucharystia [19], rachunek sumienia i wspólna rodzinna modlitwa. W przypominaniu, by przy okazji obdarowania biedniejszego dziecko nie zraniło jego wrażliwości okazuje sam wrażliwość franciszkańską.

#### ZAANGAŻOWANIE SPOŁECZNE.

W innych, socjalnych sprawach ludzi ubogich woła z mocą: *„Cóż dziwne go, że ubodzy nienawidzą, skoro bogatsi nie chcą i umieją kochać! Tu leży najistotniejsza i najgłębsza przyczyna zamieszania naszych czasów” [20].*

To ogląd z perspektywy wiary, choć dotyczy konkretnych projektów; czy gdy wymienia pożytki z założonych przez siebie kas bezprocentowych Piotra Skargi, czy wskazuje dobre i słabe strony wołyńskiego handlu i przedsiębiorczości, gdy wzywa do zakładania spółdzielni.

Te dwie płaszczyzny: życia i wiary harmonizują ze sobą, wszak, jak podkreśla często Ksiądz – katolicyzm jest uniwersalny.

Są to heroiczne, powiedziałyby zapewne Michalski, wymagania stawiane w codziennym życiu, realne, w zasięgu możliwości, zawsze związane z wyjściem poza swoje interesy, egoizm, małość. *„Nawet i dziś jeszcze bardzo wielu katolików upatruje doskonałość chrześcijańską w pobożnym samolubstwie i wygoddnictwie, co nic, absolutnie nic nie czyni, by przyjść z*

*skuteczną pomocą milionowym rzeszom bezrobotnych nędzarzy. (...) Nie wystarczy być osobieście pobożnym i czystym moralnie” [21].*

Długo po wojnie, w trakcie spotkań u państwa Anny i Stanisława Pruszyńskich w Krakowie, jak dziś wspomina Pani domu, siedząc w gronie przyjaciół przeważnie wywodzących się z AKK, będzie ich egzaminował z odpowiedzialności: *„Jak przygotowujecie się do czasu, kiedy ta władza odpadnie, jak kora z drzew? Co robicie z wolnym czasem?”* Pod tym kątem szczególnie surowo oceniał współbraci w kapłaństwie w Polsce.

Realistycznie oceniał kondycję świata: *„Miliony bezrobotnych na całym świecie – wyzysk z jednej, rozpacz i nienawiść z drugiej strony – nieustająca groźba coraz to nowych wojen i rewolucji – wszystko to składa się na rzeczywistość smutną, prawie że beznadziejną. Zawodzą wszelkie reformy i rewolucje, obiecujące, że będzie lepiej, że nastanie jakiś wymarzony raj na ziemi. (...) W imię rzekomej sprawiedliwości, popelnia się najpotworniejsze, nieludzkie wręcz krzywdy, morderstwa i rabunki, powiększające tylko ucisk i niesprawiedliwość na świecie(...) wiele, nie do zniesienia dzieje się nieprawości, obłudnie przykrytych «przyzwoitką» górnolotnych hasel. Wszędzie wali się świat stary, bez względu na to, czy jest to świat niechrześcijańskiego kapitalizmu, czy też wręcz przeciwchrześcijańskiego socjalizmu i komunizmu”.* Autor przeciwstawia temu niechrześcijańskiemu światu *„Królestwo Chrystusowe”*: *„Oparta o dekalog zwyczajna ludzka uczciwość i sprawiedliwość, w połączeniu z chrześcijańską miłością Boga i bliźniego, jedynie tylko zdolną jest uratować świat współczesny – odrodzić wszystko w Chrystusie – zbudować Królestwo Chrystusowe na ziemi. (...) Najskuteczniejszą bowiem wspierają akcję wywrotową i bezbożniczą ci, co przyzna-*



ją się wprowadzić do chrześcijaństwa, lecz wiedzą życie spoganiale, nie mające nic wspólnego z prawdziwym życiem chrześcijańskim (...) Naród polski wymodlił i wywalczył Polskę Niepodległą. Dziś naród nasz musi wymodlić i wywalczyć Królestwo Chrystusowe w Polsce” [22].

## PO WOJNIE

W tym miejscu kolejny raz chciała-bym oddać głos Michalskiemu. Kto przeczytał w artykułach prasowych Księdza historię zmagania o świętość ojczyzny, o „niczym nieskalaną cześć polskiego narodu”, o „tworzenie przedmurza chrześcijaństwa z dusz naszych”, w konkretnych przestrożach przed nie podejmowaniem odpowiedzialności, żarliwych apelach o ofiarną aktywność, wzywaniu do zmian ustrojowych, ten zdumieje się, jak bardzo widoczne jest wewnętrzne pokrewieństwo myśli między nauczycielem a uczniem. Tak pisał tuż po wojnie Michalski w „Między heroizmem a bestialstwem”:

„Obawiano się przede wszystkim następstw, które przyjmuje na siebie ten, kto na całego idzie za naczelnym przykazaniem miłości. Obawiano się, żeby siły Chrystusowe nie porwały za sobą w głębinę życia, gdzie już ustaje wszelkie wygodnictwo a rozpoczyna się wielka, twórcza praca. Obawiano się ich, bo domagały się, żeby pójść w teren i w imię naczelnego przykazania zapocić czoła, utrudzić nogi, ramiona i dusze. Obawiano się głębin, obawiano się twardej opoki, aż wreszcie wylały się wody i zerwały się wichry dziejowe.

Żadna pożoga wojenna nie odrodzi świata, jeżeli go od wewnątrz nie odmłodzi miłość, gdyż prawo miłości jest prawem bytu i na odwrót. Nie zrozumie jednak w całej pełni tego zagadnienia, kto nie wsłucha się z głęboką wiarą w duszy w słowa Chrystusa w *Wieczerniku*, gdzie w

obliczu Golgoty po raz trzeci ogłasza swe przykazanie, zapowiadając, że kto je będzie chciał zachować, będzie musiał duszę swoją dać. *Prawo bytu jest prawem miłości, a prawo miłości jest prawem ofiary*”.

Porusza mnie prostota i głębia jedyne-go zapisanego na taśmie kazania ks. Bukowińskiego z 1970 roku. Nie było już dawno państwa, o którego wielkość walczył, do którego obrony militarnej wzywał, stawał w „moralnym pogotowiu” szeregi Akcji Katolickiej na Wołyniu [23] – a potem w tej obronie bohatersko uczestniczył. Nie wiem, kto nagrał homilię wielkanocną wygłoszoną przy zasłoniętych oknach do Polaków w Karagandzie w 1970. Proste słowa – a znowu jak wielka perspektywa społeczna, postawione wielkie zadania przed katolikami wobec państwa, które ich przygniatało. Ani cienia rozżalenia, gniewu, czy wątplenia, tylko radość wielkiej, społecznej panoramy świętości. „Mamy być pełni radości i mamy tę radość w całe społeczeństwo wnosić. Niech się ci niewierzący przekonają, że choć oni więcej od naszych (...) bawią się (...), że my jesteśmy szczęśliwsi od nich. Mamy radość wiary, mamy radość miłości. Ale moi kochani, my również nie zapominajmy, my powinniśmy wnosić w całe społeczeństwo owoc tej radości, ale i także umiejętność chrześcijańskiego cierpienia. My powinniśmy wnosić nasze łzy, nasz żal za grzechy. (...) Powinniśmy wnosić w świat współczesny, który już nie chce pamiętać o grzechach nasz żal, nasz ból, naszą pokutę za grzechy, nasze łzy za grzechy, za grzechy nie tylko własne, ale i za grzechy zwłaszcza w swojej rodzinie” [24].

Czy nie dostrzega się w tym kazaniu – w innym zupełnie świecie – poczucia odpowiedzialności i jagiellońskiej misyjności, która dawniej charakteryzowała przedmurze chrześcijaństwa?

W roku stulecia objawień fatimskich poruszają słowa o wznoszeniu „w świat współczesny (...) naszej pokuty (...) za grzechy nie tylko własne”.

## WYCHOWANIE

Karol Górski, przypomnę tylko, bo pisałam o tym już gdzie indziej [25], był w owych latach trzydziestych, o których tu mowa, twórcą ciekawej personalistycznej koncepcji wychowania ku autonomii wolności, a cały proces wychowania widział w odniesieniu do spraw miłości ojczyzny. Książd Bukowiński był wychowawcą od początku swojej pracy kapłańskiej i katechetycznej do końca życia bardzo świadomym. W tym miejscu chciałbym przypomnieć tę myśl o oddziaływaniu wychowawczym, wspólną ze spojrzeniem Michalskiego, która tłumaczy, według mnie, najgłębiej, istotną cechę jego patriotyzmu. Dla obu kapłanów wychowanie było naśladowaniem Boga, który jedynie sam jest wychowawcą w ścisłym tego słowa znaczeniu, zwraca się bowiem bezpośrednio do duszy dziecka. Proces ten odbywa się więc jedynie przez miłość i wymaga całkowitej wolności wewnętrznej wychowanka. Pisał Michalski: „Jedynie rodzice potrafią sięgnąć jak najdalej od wewnątrz, dając dziecku swoje geny. Ale jeszcze inaczej można sięgnąć do wnętrza dziecka, można sięgnąć w tych chwilach, kiedy się do niego zbliża z miłością. Dla miłości otwiera się dusza dziecka, tak jak kwiat otwiera się dla słońca. I tylko wtedy zapada w duszę wszystko, co na przyszłość ma kielkować. Tylko w tych chwilach rodzina, szkoła i naród dostają się do duszy dziecka a kultura nie ginie, lecz przechodzi z pokolenia na pokolenie. Tylko duch może wychować ducha” [26]. Choć to kolejny już raz, przytoczę słowa ks. Bukowińskiego: „Wychowawca chrześcijański musi sięgnąć aż do głębi duszy wychowanka swojego. Dokonać tego może tylko

przez miłość, i to przez prawdziwą miłość chrześcijańską, co sama jedna zdolna jest na oścież otworzyć duszę wychowanka, by chętnie wychowanie mu dawane przyjmował i zdobywał się na wysiłek całkowitego przyswojenia sobie jego zasad.(...) Prawdziwa miłość chrześcijańska tym się u wychowawcy odznacza, że troszczy się przede wszystkim o duszę wychowanka i należyty jej rozwój ułatwia. Wychowanie (...) jest (...) pobudzaniem wychowanka do samowychowania, do ciągłej wyteżonej pracy nad sobą” [27]. Myśl ważna, bo wydaje się, że leży u samego źródła postrzegania spraw społecznych, międzywyznaniowych, gospodarczych, w stawianiu wymagań twórczej pracy w każdej dziedzinie życia społecznego. To chyba źródła postawy „umilowania wolności, i to wolności wszechstronnej (...) nade wszystko wolności sumienia i wolności przekonań” [28]. Jest głęboką cechą jego patriotyzmu i tym, co leży u źródła jego idei jagiellońskiej. Myśl ta, przejęta twórczo z tradycji własnego rodu [29], dziejów Rzeczypospolitej [30], uformowała się w szkole tomisty i filozofa dziejów, Konstantego Michalskiego.

BRAT ALBERT, KSIĄŻĘ KARDYNAŁ  
ADAM STEFAN SAPIEHA  
I KS. JAN PIWOWARCZYK

„Równi z równymi, wolni z wolnymi” brzmiało hasło Powstania Styczniowego, które poniósł w bój wspomniany na początku Adam Chmielowski (1845-916), malarz, późniejszy Brat Albert, „Pierwszy Tercjarz Rzeczypospolitej”, sportretowany przez Michalskiego. Miłość, którą wcześniej wyrażał na płótnie, zamienił na dzielenie wspólnego życia z najbardziej ubóstwa w miejskiej ogrzewalni na krakowskim Kazimierzu w duchu radykalnego ubóstwa św. Franciszka. Jak zauważył Michalski [31], Brat Albert profetycznie przeczuł związek między miłością

chrześcijańską a pracą. Założyciela Zgromadzenia Albertynów i Albertynek, można było zobaczyć na ulicach Krakowa, jak powożąc konikiem jedzie zbiera jałmużnę dla swoich biednych. Zarazem Brat Albert jasno kreśli cele dla swoich bezdomnych. Chce nauczyć ich pacierza i pracy, by z ogrzewalni wyszli, jako ludzie, dla których praca będzie znakiem ich godności i służby dla narodu. Był przeciwny załatwianiu problemu nędzarzy przez społeczne rozdawnictwo jałmużny. Gdy umierał w 1916 roku, cały Kraków szedł za trumną świętego, najbogatsi i „polska nędza”. Jan Bielatowicz w artykule poświęconym ks. Janowi Piwowarczykowi (1889-1959) wspomina rolę, jaką odegrał Brat Albert w kształtowaniu się w Krakowie środowiska wrażliwego na problemy społeczne, na biedę ludzką. Ks. Adam Sapięha, lubiany szczególnie przez Chmielowskiego, jako kardynał podjął dzieło Brata Alberta. Książę Niezłomny, jak go nazywano później, w czasach wojny i aż do śmierci nieustraszony obrońca godności narodowej, „*przemierzał ulice Krakowa w wyświechtanej sutannie, zawsze pieszo, zatrzymywał się przed każdym nędzarzem i zaglądał w każdy kąt nędzy i w każdą kieszeń, z której można było dobyć grosza na ulżenie ludzkiej biedy*” [32]. Jednak wiedział tak jak Brat Albert, że trzeba instytucjonalnych zmian, by rozwiązać problem społecznej nierówności i niesprawiedliwości, Podobnie rzecz stawał niebawem na Wołyniu ks. Bukowiński, który pisał: „*samym miłosierdziem sprawiedliwości okupić się nie da*” i wzywał osoby i instytucje do odpowiedzialności w dziedzinie sprawiedliwości społecznej. Jan Bielatowicz pisze o zainicjowanej przez kard. Sapięhę katolickiej szkole nauki społecznej. Najbliższym i najwybitniejszym współpracownikiem jego w tej dziedzinie był ks. Jan Piwowarczyk, w latach

1928-1933 wykładowca katolickiej etyki społecznej na Wydziale Teologicznym UJ, więc w czasie, kiedy studiował na nim kleryk Bukowiński. Ks. Piwowarczyk po wojnie z woli Sapięhy został asystentem kościelnym i nieformalnym redaktorem „Tygodnika Powszechnego” („*samotnik z Karagandy*” zwykł na początku listów informować przyjaciół o radości z przepuszczenia przez cenzurę numerów pisma lub dyskretnie wzdychać z powodu ich zatrzymania). Wydał „Katolicką etykę społeczną”, wcześniej przetłumaczył encykliki społeczne i sporządził do nich komentarze, które komentował z kolei i twórczo rozwijał w swoim nauczaniu społecznym na Wołyniu ks. Bukowiński. Nie znalazłam wzmianki, by przed wojną czytał redagowany od 1922 przez ks. Piwowarczyka „Głos Narodu”, pismo krakowskie pod względem swojego ciężaru gatunkowego wymienione na pierwszym miejscu przez Bielatowicza. Pewne jest, że w skład owego cennego depozytu, w który wyposażył Kraków na całe życie przyszłego Błogosławionego wchodzi z płynąca z wiary i miłości ojczyzny troska o ubogiego i społeczna myśl Kościoła. A Brat Albert chyba przydał owej myśli o pracy mistycznego blasku łaski, wprost płynącej z ducha św. Franciszka.

#### POD KONIEC ŻYCIA

To poruszające, że myśl o idei jagiellońskiej przeniósł Bł. Władysław Bukowiński ponad wszelkimi trudami i cierpieniami życia. Na sześć lat przed śmiercią, patrząc na odchodzące pokolenie przyjaciół, pisał z dalekiej Karagandy do Marii Żurowskiej, przyjaciółki z Akademickiego Koła Kresowego, „*Z naszą śmiercią zjedzie do grobu pewien typ narodowo – psychologiczny, którego nasze środowisko było niejako sztandarowym wyrazicielem. Czy nic z nas nie pozostanie? Nie sa-*

dzę tak pesymistycznie, bo wszak całe życie działaliśmy w pewnym określonym kierunku. Jednak współczesna rzeczywistość nie sprzyja kontynuowaniu tego kierunku, przynajmniej w jego czystej postaci. Byłoby źle, gdybyśmy na cały, i to najświetniejszy, okres naszych dziejów spoglądali z przesadnym krytycyzmem i nie chcieli dostrzegać jego niezaprzeczalnej wielkości”. Odczucie krawędzi życia własnego i całego pokolenia wzmocnione realistycznym widzeniem sytuacji dziejowej, która „nie sprzyjała” wcielaniu w życie ideałów – wymownie ją raczej opisuje zdanie z innego listu do Karola Górskiego: „Wszak więcej było takich dni, których jedyną twórczą wartością było cierpienie” (14. VIII 1963). Jednak szalę sensu przeważa motyw wierności a także przypomnienie wielkości – „niezaprzeczalnej” „najświetniejszego okresu naszych dziejów”. Kiedy indziej podobnie: „a jednak problemy pozostały, a i z historii nie da się wykreślić tego, co ongiś było wielkie i mądre, a czym żyły całe pokolenia, a szczególnie w okresie niewoli. Nie darmo Pismo Święte mówi dość często o wierności aż do śmierci” (list do Maniusi Żurowskiej, 17 XII 1966). Mieni się list do przyjaciółki bogactwem uczuć, ale ponad świadomością przemijania padają mocne słowa nauczyciela, jak przesłanie: „Głos nasz u schyłku życia powinien brzmieć jak głos sumienia, może nie zawsze miły i pożądanym, lecz zawsze głęboko prawdziwym i uczciwym. (...) – A póki żyjemy, służmy naszym ideałom, które wiązaliśmy z ideą jagiellońską – niewątpliwie przez nas nieco wyidealizowaną, a jednak pozytywną i twórczą – tak w przeszłości dziejów, jak i w naszym własnym życiu” (1968) [33]. Głos sumienia, głos Boga w duszy sięgający w głąb prawdy; uczciwy, wymagający wiele, choć „sprzeciwiać mu się będą”. Takich listów jest wiele. Cztery lata wcześniej w liście

do Marii Żurowskiej, koleżanki z krakowskiego Akademickiego Koła Kresowego objaśnia swój sposób służenia owym ideałom: „Dyskutuję nie słowami, tylko dobrymi uczynkami i cierpieniami. Mam tę pociechę, że w ten sposób urzeczywistniają się nasze ideały tutaj właśnie. A że bez blasku i częstokroć w poniżeniu – tym lepiej, zwłaszcza w myśl nauki Krzyża”. W tym właśnie liście napisanym cztery miesiące po wyjściu z trzeciego obozu pracy, ostatecznie jak się okazało, padają słowa „...sądzę, że nigdy się nie sprzeniewierzyłem ideałom młodzieńczym” i o „trwałej łączności we wspólnych umiłowaniach”. I przed zdumioną może adresatką tłumaczy: „jestem tutaj – na wschodzie (...) nie tyle geograficznie, co raczej faktycznie bliżej do naszych stron rodzinnych. Rad jestem z tego i dziękuję Opatrzności za to” (22. III 1962).

Jeśli próbuje się najkrócej uchwycić źródła, sens idei jagiellońskiej, to: „Życie dać” – wedle słów św. Piotra.

## GROBY

We wrześniu zeszłego roku stałam przed sarkofagiem w kolorze piaskowca przykrytym jasną, marmurową płytą, znajdującym się pod chórem prawej nawy kościoła św. Józefa na Majkuduku w Karagandzie. Na przedzie tablica epitafium bł. biskupa Chiry (17. I 1897 – 26. V 1983), tuż obok taka sama ks. Bukowińskiego (relikwie Błogosławionego znajdują się teraz pod ołtarzem w krypcie nowej katedry pw. Matki Bożej Fatimskiej Matki Wszystkich Narodów). Dwa portrety błogosławionych po obu stronach płyty, a z przodu, na środku klęcznik. Od strony ulicy, na ścianie kościoła obok siebie nagrobki księży pracujących w Karagandzie. Od strony drzwi grób kolejnego po bł. Chirze proboszcza z litewskim napisem: „*Kunigas Albinas Dumbliauskas 1925 II*

10 – 1991 I 9”. Obok nagrobek niemieckiego księdza najwcześniej przybyłego do Karagandy z napisem: „*Hier Ruht in Frieden, Requiescat in Pace*”, i cyrylicą: „*Zdies’ pokoitsia c mirom pater Aleksander Staub (12. 12 1870 – 03. 12. 1962)*”. Obok – dwa nagrobki wcześniej skrywane ciała Błogosławionych, z napisami po polsku, rosyjsku, niemiecku. Na płycie, pod białym krzyżem, delikatnie wyłaniającym się z czerni marmurowego tła klęczy postać kobiety opasująca go dłońmi. Z prawej strony u dołu wyłaniające się z mroku budki strażnicze, z lewej – zarys budynku w typie wschodnim. Na drugiej czarnej płycie – pasterz prowadzący stadko owiec, jak z obrazka prymicyjnego ks. Bukowińskiego, idący w stronę krzyża.

„*Niedostrzegalnie daleko sięgają granice Kościoła i niedostrzegalnie daleko idzie ta miłość, której motywem jest Chrystus jako głowa swego ciała mistycznego*” [34].

### Maria Kalas

Przypisy:

[1] Finansowane był od pocz. XX w. m.in. z fundacji Władysława i Stanisława Lubomirskich oraz Augusta Iwańskiego. Pisze o tym szerzej Adam Świątek, „*Akademickie Koło Kresowe (1922-1939)*”, „*Krakowskie Pismo Kresowe*”, R.: 7 (2015), s. 59-60.

[2] List W. Lipińskiego do AKK na ręce W. Bukowińskiego, 15. VII 1925, za: Adam Świątek, „*Akademickie Koło Kresowe...*”, s. 75

[3] Maria Kalas, „*Wołanie o świętość. O publicystyce bł. ks. Władysława Bukowińskiego*”, „*Fides, Ratio et Patria*”, t. VI, Toruń 2017, s. 47-60.

[4] Konstanty Michalski, „*Między heroizmem a bestialstwem*”, Kraków 19.., s. 252.

[5] Ks. Bukowiński był Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego jubileuszowego Koleżeńskiego Zjazdu Kresowgo AKK w dniach 30. X – 1. XI 1932, na którym okolicznościowe przemówienie wygłaszał Michalski (w kolejnym roku ks. prorektor przemawiał również z takiej samej okazji). Podczas II Studium Katolickiego w Wilnie odbywającego się w dniach 28. VIII – 1. IX 1936 Michalski wygłosił referat pt. „*Katolicka idea wychowania*”. Nawiązywał do niego następnie ks. Bukowiński w swoich artykułach poświęconych wychowaniu zamieszczanych w „*Życiu Katolickim*”. Wspomina również wnioski na temat rodziny I Katolickiego Studium o Rodzinie (2-6 IX 1935), na którym Michalski wygłosił referat „*Małżeństwo i rodzina w świetle filozofii chrześcijańskiej*”. Zob. Bł. ks. Władysław Bukowiński, „*Na pograniczu dwóch światów. Publicystyka 1936-1937*”, Biały Dunajec – Ostróg 2016; Janina Kostkiewicz, „*Kierunki i koncepcje pedagogiki katolickiej w Polsce 1918-1939*”, Kraków 2013, s. 167. Po wojnie czytał zbiór powojennych esejów „*Dokąd idziemy*” i dwukrotnie prosił p. Jadwigę Teleżyńską o książkę „*Między heroizmem a bestialstwem*”.

[6] Konstanty Michalski, „*Dokąd idziemy*”, Kraków 1964, s. 3.

[7] Konstanty Michalski, „*Między heroizmem a bestialstwem...*”, s. 262.

[8] Konstanty Michalski, „*Lux in tenebris*”, w: „*Dokąd idziemy*”, Kraków 1964, s. 76.

[9] Władysław Bukowiński, „*Do moich Przyjaciół...*”, s. 119.

[10] Ks. Bukowiński otrzymał wówczas bardzo niski, jak na ówczesne zwyczaje, wyrok – trzy lata pozbawienia wolności.

[34] Konstanty Michalski, „*Spotkanie z prawdą*”, Kraków, 1982 s. 166.

[35] Tamże, s. 169.

[36] Konstanty Michalski, „*Między hero-*

izmem i bestialstwem...”, s. 46.

[37] Konstanty Michalski, „Spotkanie z prawdą...”, s. 169.

[38] Tamże, s. 170.

[39] Tamże, s. 171.

[40] Tamże, s. 171.

[41] „O katolickie wychowanie społeczne”, „Życie Katolickie”, nr 49 z 6 grudnia 1936, w: Władysław Bukowiński, „Na pograniczu dwóch światów...”, Biały Dunajec – Ostróg, s. 64-68.

[19] „Również do Eucharystii jako do źródła odnowy społecznej i narodowej każde wracać Michalski: „Z Eucharystii odzywa się pierwsze przykazanie cywilizacyjne dla ludzi... Nowego człowieka chce się dziś wychować. Ale zapomina się, że źródło odrodzenia dla duszy jednostkowej i zbiorowej znajduje się tylko w Eucharystii” – Konstanty Michalski, „Nieznane mu Bogu”, Warszawa 1936, s. 77.

[20] „Listy z Wielkich Dni (Od specjalnego wysłannika «Życia Katolickiego»). III. Jakich cnót potrzeba współczesnym katolikom?», „Życie Katolickie”, nr 31 z 1 sierpnia 1937r., w: „Na pograniczu dwóch światów...”, s. 131-135.

[21] „Listy z Wielkich Dni (od specjalnego wysłannika «Życia Katolickiego»). II. Jakich katolików potrzeba naszym czasom?», „Życie Katolickie” nr 29 z 18 lipca 1937 r., w: „Na pograniczu dwóch światów...”, s. 123-128.

[22] „Tęsknota za Królestwem Chrystusowym”, „Życie Katolickie”, nr 43 z 25 października 1936 w: „Na pograniczu światów...”, s. 50-52.

[23] „W sprawie pogotowia moralnego do obrony kraju. Odezwa diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej do wszystkich członków Akcji Katolickiej na Wołyniu”, „Życie Katolickie”, nr 36 z 3 września 1939 r., w: „Na pograniczu światów...”, s. 266-270.

[24] Jan Nowak, „Niezlomny Pasterz.

Duszpasterstwo ks. Władysława Bukowińskiego w Kazachstanie w latach 1950-1974”, Kraków 2013, s. 292.

[25] Władysław Bukowiński, „Na pograniczu światów...”, Wstęp s. 15.

[26] Konstanty Michalski, „Między heroizmem a bestialstwem”..., s. 57-58.

[27] Władysław Bukowiński, „Wychowywać z miłością!”, „Życie Katolickie” nr. 41 z 11 listopada 1936, w: „Na pograniczu światów...”, s. 44-47.

[28] Cyt. Za Jan Nowak, „Ziarno nadziei”, Kraków 2015 s. 7.

[29] Zob. Henryk Scipio del Campo, „Ródzód polski rodziny Scipio del Campo od roku 1518”, w: „Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół”, zebrał i opracował ks. Witold Józef Kowlów, t. 2, Biały Dunajec – Ostróg 2006, s 17-31.

[30] Por. napisany w 1954 r. w łagrze podręcznik „Historia nauczycielką życia”.

[31] Konstanty Michalski, „Śladem świętego Franciszka”, w: „Dokąd idziemy”, Kraków 1964.

[32] Jan Bielatowicz, X Jan Piwowarczyk, „Wiadomości”, nr 4 z dnia 22 stycznia, 1961, s. 1.

[33] Władysław Bukowiński, „Listy”, opr. ks. Jan Nowak, Kraków 2016, s. 400.

[34] Konstanty Michalski, „Między heroizmem a bestialstwem...”, s. 252.



Kultura - Культура

## OBRAZ O BITWIE POD ORSZĄ

Dzień przed Wigilią 2016 roku wybrałem się z żoną do Muzeum Narodowego w Warszawie na wystawę pt. „*Brescia. Renaissance na północy Włoch*”. Jej czas dobiegał końca a domowe zajęcia przedświąteczne kazały przypuszczać, że zwiedzających będzie mniej niż zwykle. I tak było. Ale na drugim piętrze dzień wcześniej otwarto „Galerię Sztuki Dawnej”, w nowym układzie prezentującym obok obrazów i rzeźb także rzemiosło artystyczne, od XV do XVIII wieku. Zbiór ułożony w następujące po sobie grupy tematyczne zaskakuje wartością poszczególnych eksponatów. I niemal na początku przykuwa uwagę umieszczona centralnie „*Bitwa pod Orszą*”. Obraz po starannej konserwacji, w pełni odsłania zwartą cizbę jeźdźców i pieszych, w drobiazgowości przedstawień jakby zatrzymanych dla przybliżenia widzowi dramatu krwawych zmaganiań.

Obraz ten pozyskano w 1945 roku z zachowanych w części zbiorów zniszczonego Schlesisches Museum für Kunstgewerbe und Altertümer we Wrocławiu. Powojenny stan badań nad nim otworzył artykuł Stanisława Herbsta i Michała Walickiego (1949), nawiązał do niego Jan Białostocki (1955; 1976), szukający nowych analogii ikonograficznych. Mieczysław Gębarowicz zaczyna od „*Bitwy pod Orszą*” swoje studium o początkach malarstwa historycznego w Polsce (1981). Z latami literatura rosła, m. in. dzięki Zdzisławowi Żygulskiemu jun. (1981; 1996; 1998). Pięćset lat od bitwy dało nam książkę zbiorową pt. *Bitwa pod Orszą*, z tekstami 12 autorów, także pochodzących z krajów oddzielonych polityką Moskwy od Polski współczesnej. Mathieu Olivier,



## ORSZA 500 lat

ostatnia bitwa polskiego średniowiecza,  
pierwsza bitwa polskiej i litewskiej husarii

REKONSTRUKCJA BITWY

28-29 VI 2014 Warszawa

francuski historyk, opublikował w 2010 na łamach „Herito” artykuł na temat trwania pól bitewnych w pamięci Europejczyków. – „*Obecnie nie można już świętować tego dnia chwały wojsk polskich na miejscu, ponieważ władze Białorusi, wierne sojuszowi z Moskwą, zabraniają urządzania wszelkich związanych z tym uroczystości. W 2005 roku czterech członków ruchu opozycyjnego, którzy zakaz ten złamali, za odwagę zapłaciło bardzo wysoką grzywnę*”. (Zob. tekst polski w „Borussii”, 47/2010). Sposoby wykorzystywania pamięci o takich miejscach są jednak, jak zaznacza autor – „*różnorodne i zmienne*”. I z Orszą nie będzie inaczej.

\*  
\* \*

Bitwa pod Orszą miała miejsce 8 września 1514 roku. Stały naprzeciwko siebie wojska moskiewskie w ilości ok. 80 tysięcy i mniej niż o połowę liczne zastępy żołnierzy litewsko-polskich. Zwycięskie jak się okazało. Dowodził nimi wielki hetman litewski Konstanty Ostrogski (ok. 1460-1531), pochodzeniem osadzony wśród zasłużonych rodów. Jego dziad Fe-



dor Danielowicz otrzymał z nadania Władysława Jagiełły Zasław i Ostróg, w którym Konstanty spędził dzieciństwo. Czyny wojenne przeciwko Moskalom i Tatarom dały mu wielką sławę. A za tym godności takie, jak tytuł marszałka wołyńskiego (1507), kasztelana wileńskiego (1511) i wojewody trockiego (1522). Triumf pod Orszą Zygmunt Stary ogłosił głównym władcem Europy, oraz papieżowi Leonowi X. Papież sześć lat później stanął niestety przed reformacją, rozbijającą jedność kościoła (bulla potępiająca

poglądy Lutra, spalona przez tegoż jako dzieło „ostatniego antychrysta”). Należy pamiętać, że Ostrogski pozostając w służbie Rzeczypospolitej, był prawosławnym i spoczął w Peczerskiej Ławrze w Kijowie. Nb. 5 października 2017 r. ministrowie obrony Polski, Litwy i Ukrainy podpisali na zamku w Lublinie porozumienie o nadaniu brygadzie litewsko-polsko-ukraińskiej imienia Konstantego Ostrogskiego.

Orsza, miejscowość nad Dnieprem, włączona w XIII wieku do Litwy (w 1567 weszła w skład Korony Polskiej, w 1620 otrzymała od Zygmunta III prawa miejskie), wcześniej znalazła się na szlaku moskiewskiego parcia na zachód. Tak też było w latach 1512-1522, kiedy Wasyl III, szukając poparcia u europejskich dworów, modernizując armię, przystąpił najpierw do odzyskania na Litwinach Smoleńska. Nie było to zadanie łatwe, ale skutek przyniósł dopiero koniec lipca 1514. Warto pamiętać, że wiktoria orszańska była rezul-



Autor nieznany, malarz z kręgu Lukasa Cranacha Starszego, Bitwa pod Orszą  
Fot. Wikimedia Commons



tatem wojny podjętej przez Zygmunta Starego dla odzyskania ziemi smoleńskiej.

\*  
\* \*

Sposób posługiwania się sztuką wojenną przez hetmana Ostrońskiego może być przedmiotem przypuszczeń, naturalnie przy uznaniu jego doświadczeń militarnych i talentów taktycznych. Wiek XV dał ku temu już sporą historię. Wojowania europejskie pozwalały jednak coraz częściej korzystać z wzorów antycznych, w zakresie organizacji żołnierzy i sposoby posługiwania się nimi na postojach i w walce. Marian Kukiel pisał, że za Kazimierza Jagiellończyka czytano już pisma Wegecjusza i Frontinusa, przyjmując za nimi legiony rzymskie jako wzór (zob. „Zarys historii wojskowości w Polsce”, Londyn 1949, wzn. 1992). Jan Tarnowski (1488-1561), hetman wielki ko-



ronny, obok Ostrońskiego drugi wybitny wódz Jagiellonów, napisał dwa traktaty na temat sztuki wojennej – „O gotowości wojennej”, oraz „Consillium rationis belicae”, według Kukiela „najznakomitszy wykład teoretyczny, na jaki zdobywa się myśl wojskowa polska w tym stuleciu”. Za Katonem Starszym radzi przeciwnika zwyciężać sztuką, nie siłą. Od współczesnych są różne lekcje, np. Węgrzy uderzający cwałem, Czesi używający taboru jako szańca ruchomego, a w bitwie służącego za oparcie dla szyku, u Niemców można



Hetman Konstanty Ostroński

Fot. Wikimedia Commons

uczyć się artylerii, ministerstwa i fortyfikacji. Nb. u nas piechota prowadzi armatę przed czołem szyku, jak w bitwie pod Orszą. Jest to jeden z elementów tzw. starego urzędzenia polskiego, charakteryzującego się dużym rozczłonkowaniem szyku bojowego. Tarnowski starał się ustawiać swoich tak, aby mogli swobodnie operować we wszystkich kierunkach. – „*Gdy w całej Europie taktyka przybiera formy sztywne i schematyczne* – pisał Kukiel – *sztuka naszych hetmanów pozostaje żywa, czyni ich i dzieła imponują wiedzą i rozumem, a porywają bogactwem idei, oraz inicjatywą twórczą*”.

\*  
\* \* \*

Obraz „*Bitwa pod Orszą*” był pierwotnie większy, obecnie jego wymiary to 1,65 x 2,60 m. Analiza więc jego szczegółów, oraz całości kompozycji musi odbywać się w sposób umiarkowany, choć naturalnie niewolny od analogii. Nie będę tutaj wchodził w ich materię. Widok skłębionych postaci, konnych i pieszych, symbolizuje potęgę zmagających. Imponująca ilość żołnierzy stanowi z pewnością jej miarę, ale można wśród nich zauważyć również przykłady indywidualnych wysiłków, np. od góry idący napór jazdy, dekomponujący zwartość środka układu. Albo pokonywanie nurtu rzeki, która rozlewając się z prawej strony, zdaje się napinać łuk taktyki zarządzanej przez hetmana. Ma ona dla mnie w sobie także coś ogólnego, mianowicie połączenie indywidualności z absolutem. Zastępując do słownika znaczeń znajdziemy tam m.in. bogactwo i radość, ale również adres obrony kraju – „*Nie sprzeciwiaj się obliczu możnego i nie walcz przeciw prądowi rzeki*” („*Eklezjastyk*”, 4, 32).

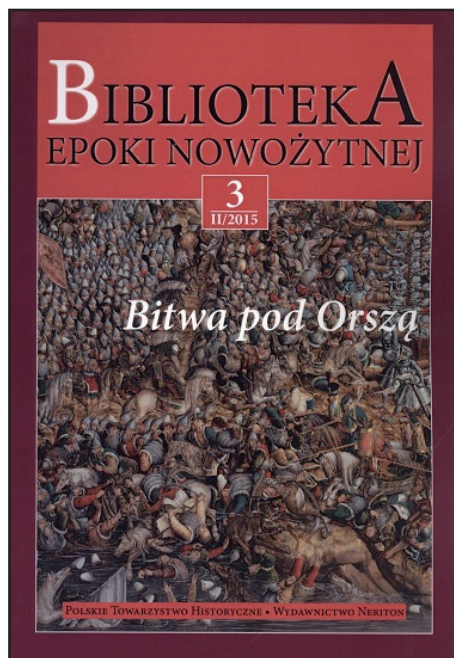
Datowanie było od początku przedmiotem zainteresowań badaczy. Brano

pod uwagę historyczne realia na obrazie (zob. np. Gębarowicz), analizowano skąpe zresztą źródła pisane, szukano porównań z obcą ikonografią. Obecnie uważa się, że obraz powstał w latach 1525-1535. Forma obrazu jest z pewnością nadal średniowieczna; notowanie rysunkiem ma za zadanie przekazać odpowiednią treść, w tym wypadku dotyczącą bitwy, jednak w ogóle także ludzkiego otoczenia, naturalnie w miarę potrzeby jego rozpoznawania. Ten rodzaj tworzenia jest jak wiadomo charakterystyczny dla północnej Europy, zwłaszcza krajów niemieckich.

Szukanie kręgu autorskiego znajdujemy już we Wrocławiu – u Alwina Schultza (1877) i Jakuba Caro (1879). Sądzono, że to Jörg Breun, potem bardziej prawdopodobny zdawał się być Ludwik Cranach st. Wspomniani na wstępie badacze polscy nie odstępowali od drugiej sugestii. Ostatnio wystąpiono z propozycją przypisania obrazu Hansowi Krellowi, zmarłemu w 1565 w Lipsku. Był on malarzem nadwornym Ludwika II Jagiellończyka, króla Czech i Węgier, poległego w 1526 pod Mohaczem, w bitwie z Turkami, dowodzonymi przez Sulejmana Wspaniałego. Krell był portrecistą Ludwika II.

Obraz ukazujący bitwę pod Orszą zobaczyłem pierwszy raz w 1955 roku. Wychodził mi po wykładzie w galerii sztuki średniowiecznej do głównego holu, kiedy zwrócono na koniec uwagę na ten obraz, wiszący po prawej od wyjścia. Mało czytelny w szczegółach, jakby wciśnięty brakiem rozeznania w szarość. Jeśli dobrze pamiętam, zajęcia prowadził Jan Białostocki, który w tymże roku opublikował na łamach „*Biuletynu Historii Sztuki*” (1/1955) wspomniany na wstępie artykuł. Jeden z pomysłów interpretacyjnych odnosił się tam do Dürera, a dotyczył wielkiej armaty, która pod Orszą była przeciągana przez rzekę na pustych beczkach po

winie i piwie. Do tego tematu wróci jeszcze w 1976 w artykule pt. „Mit i alegoria w miedziorytach i akwafortach Düre-  
 ra, dedykowanym Wolfgangowi Stechowowi, amerykańskiemu historykowi sztuki” (zob. „Symbole i obrazy w świecie sztuki”, 1982). – „Mamy wrażenie, – napisał – że rycina (chodzi o Dürerowski pierwowzór) zawiera treści alegoryczne, choć nie potrafimy ich odczytać”. Nie będę tu wchodził w sam tok analizy, ale powiem, że Białostocki podsumowuje swój wywód stwierdzeniem, że Dürer będzie odtąd zmierzał w stronę studium natury ludzkiej, jakby za zdaniem Tytusa Liwiusza: „Człowiek żyje przez swą myśl, wszystko inne jest we władzy śmierci”. Przypomina mi to Piotra Skargę, u którego: „Mnie wiara jest widzeniem i za wszystkie i z rozumem i zmysłów wywody stoł” („Kazanie na dzień św. Tomasza”). Liwiusz, podobnie jak i Cynceron, byli u nas pilnie czytani w studiach nad naturą państwa. Ale dla Skargi myślenie i postrzeganie pozostają w służbie wiary, z której wywodzi się charakter i obowiązek ludzi, oraz godność wspólnoty, którą tworzą w atmosferze wolności. Ks. bp Jan Tyrawa w studium o posłannictwie Polski u Skargi potwierdza, że ma ono źródło w wierze, opartej na obecności Boga w teokratyzmie narodu, objawiającej się w świętych takich, jak Wojciech i Stanisław, a teraz Kazimierz, a kult Matki Boskiej kłamrą całość spinającą (por. Piotr Skarga – świadomość posłannictwa Polski, w: Polska teologia narodu, 1988). Przytoczę na koniec słowa Skargi o jednej z bitew, po Orszy: „Roku także Pańskiego 1518 swoim Polakom i Litwie w małej liczbie wojska będącym, sławne zwycięstwo zjednał nad Moskwą pod Połockiem, gdzie w białym ubiorze widziany święty Kazimierz, przeprawę przez Dźwinę rzekę i bród wojsku ukazujący temi słowy: Tędy za mną idźcie! Toż samo i drugiego roku



wzywany od wojska uczynił, gdy także wielkie hufce Moskwy poważną modlitwą swoją w ręce drobnego litewskiego wojska podał i także im serce uczynił, iż we dwu tysięcy na sześć tysięcy Moskwy puścić się śmieli i z pomocy Bożej wygrali”, („Żywoty świętych polskich”).

**Bogusław Mansfeld**



**Świątymi bądźcie - Святими будьте**

# PAPIEŻ ZDOBYWCA

Jest niewątpliwym zrzędzeniem Opatrzności Bożej, że w ciągu ostatnich stu lat stoją na czele Kościoła katolickiego papieże jak najbardziej wybitni, a przy tym większość z nich sprawuje rządy przez dłuższy okres czasu. Dawniej niewiele spośród papieży rządziło dłużej, niż jeden dziesiątek lat. Tymczasem w ciągu ostatniego stulecia sprawują kolejno rządy w Kościele katolickim następujący papieże: Grzegorz XVI przez lat 16 (1830-1846), Pius IX przez lat 32 – tak długo, jak żaden z poprzednich papieży (1846 – 1878), Leon XIII przez lat 25 (1878-1903), Pius X przez lat 11 (1903-1914), Benedykt XV przez lat niespełna 8 – jedyny z nich wszystkich, który nie przekroczył pierwszego dziesięciolecia swych rządów (1914-1922) i wreszcie obecny Ojciec święty Pius XI, miłościwie nam panujący już od lat 16. Wszyscy ci papieże położyli wielkie zasługi dla Kościoła i wszyscy przeszli do historii jako papieże wybitni, których imiona nie pójdą w zapomnienie.

Dziejopisarze Kościoła, słusznie wyślawiając działalność wszystkich papieży ostatniego stulecia, stwierdzają przy tym, że dwaj pierwsi – Grzegorz XVI i Pius IX – szli w niej inną drogą, niż czterej ostatni – Leon XIII, Pius X, Benedykt XV i Pius XI. Pierwsi szli drogą obrony wiary, Kościoła i jego praw. Bronili oni czystości wiary przeciw różnego rodzaju bezbożnym nowinkom, szeroonym zwłaszcza od czasu bezbożnej rewolucji francuskiej. Bronili też oni świeckiej władzy papieża od wieków sprawowanej w Rzymie i jego okolicy. Począwszy od Leona XIII papieże poszli inną drogą, nie tyle obronną, ile raczej zdobywcą. Postanowili oni zdobyć dla Chrystusa świat cały.



W tym celu ostatni papieże popierają rozwój pracy misyjnej wśród pogan i dokładają starań, by pozyskać z powrotem dla Chrystusa tę spoganią część społeczeństw chrześcijańskich, co się od Niego oddaliła. Oczywiście, że papieże chcą zdobyć i rzeczywiście zdobywają świat dla Chrystusa nie siłą oręża, lecz siłą ducha – mocą prawdy Chrystusowej i blaskiem dobrego przykładu ofiarnej, prawdziwie chrześcijańskiej, sprawiedliwości i miłości.

Spośród ostatnich papieży Leon XIII wstąpił się jako nauczyciel Kościoła w swych licznych encyklikach, które mu wyjednaly miano „światłości z niebios” (lumen de coelo) oraz jako organizator katolickiego życia społecznego. Jego następca Pius X z niezwykłą świątobliwością życia połączył troskę o uświęcenie dusz wiernych. On to wezwał wszystkich

katolików do częstej, a nawet codziennej Komunii świętej. Rzucając hasło odrodzenia świata w Chrystusie, chciał on je osiągnąć przez odrodzenie dusz ludzkich.

Otóż obecny Ojciec święty Pius XI łączy i urzeczywistnia w swych rządach wysiłki, podjęte przez obu swych wielkich poprzedników, Leona XIII i Piusa X. Wydaje liczne encykliki w najważniejszych sprawach współczesnych, rozwija organizacyjny ruch katolicki na całym świecie, a przy tym dba i o stronę wewnętrzną, nawołując do częstej Komunii świętej i zalecając odbywanie rekolekcji, szczególnie zaś najzbawienniejszych dla trwałego postępu duchowego, rekolekcji zamkniętych.

W całej swej działalności Pius XI idzie stale drogą zdobywczą. Ażeby zdobyć dla Chrystusa pogan, popiera misje wśród nich, jak może żaden z dotychczasowych papieży. Ażeby zaś przywrócić Chrystusowi liczne rzesze zobojętniałych lub nawet wręcz spoganiałych chrześcijan, powołuje, zaraz na wstępie swych rządów, Akcję Katolicką. Ma ona być, szkołą świeckich apostołów, łączących głębszą wiedzę religijną z życiem prawdziwie chrześcijańskim. Niewiele lat minęło od założenia Akcji Katolickiej, a już jesteśmy świadkami tego, jak roznieca ona na całym świecie katolickim przygasły żar gorliwości apostołskiej o odrodzenie wszystkiego w Chrystusie. Jesteśmy też świadkami tego, jak zaczynają zwyciężać hasła, głoszone w encyklikach ostatnich papieży, jak nawet niejednokrotnie przeciwnicy Kościoła wprowadzają w życie postawiony przez nie program sprawiedliwości społecznej. Zaprawdę, bramy piekielne nie zwyciężą opoki Piotrowej! W szesnastą rocznicę obioru Achillesa Ratti'ego

na papieża, podziękujemy Bogu za tę łaskę, że mamy szczęście żyć pod rządami Piusa XI i cieszyć się z wyników Jego opatrnościowego pontyfikatu – oby przez dłużej jeszcze lata!

**W. B.**

**[ks. Władysław Bukowiński]**

„Życie Katolickie” nr 6 z 6 lutego 1938 r., s. 81-82.

Od redakcji „WzW”:

Powyższy artykuł to jeden z tekstów, który przez naszą nieuwagę nie wszedł do naszego wydania: Bł. ks. Władysław Bukowiński, „Na pograniczu dwóch światów. Publicystyka 1936-1939”, opracowanie i przypisy Maria Kalas i Vitold-Yosif Kovaliv, Biały Dunajec – Ostróg 2016. Uważamy, że ten tekst zasługuje również na przypomnienie.

Spojrzenie Bł. ks. Władysława Bukowińskiego jest przenikliwe, trafne i zapewne potwierdzają je oceny współczesne, formułowane ze znacznie większego dystansu. Zwięzła charakterystyka wskazuje akcenty, ducha czasów, który odbija się w działalności naszych wielkich świętych. I tak – widać misterium Kościoła... Nasi Święci – i współczesne czasy. Cieszymy się, że należymy do Kościoła, mimo wszelkich trudności i nieumiejętności własnych... i że mamy – Papieży. I to świętych – o czym ks. Bukowiński jeszcze nie wiedział, czy raczej – wiedział „za zasłoną”. A ostatni z tych wyniesionych na ołtarze – wskazał jego właśnie. Najgłębsza ocena czasów, ich wyzwania należy do Papieża Rzymskiego – Ojca Świętego – i świętych Kościoła.



Ў нас на Во́лыні - У нас на Волині

## WŁADYSŁAW BUKOWIŃSKI – BŁOGOSŁAWIONY KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO

W Żytomierzu 8 października w Obwodowej Uniwersalnej Bibliotece Naukowej im. O. Ożycza odbyła się konferencja Pochodzący z miasta Berdyczowa ojciec Władysław Bukowiński nowy błogosławiony Kościoła katolickiego. Książd Władysław Bukowiński został ogłoszony błogosławionym 11 września 2016 roku w Kazachstanie w obecności ponad tysiąca pielgrzymów z Polski, Rosji, Białorusi, Ukrainy, Niemiec i Litwy. Wykład o nim i komentarz na temat poświęconego mu filmu wygłosił podczas żytomierskiej konferencji badacz życia i posługi Apostoła Kazachstanu jak nazywano ks. Władysława Bukowińskiego o. Witold Józef Kowalów z Ostroga, autor opracowania „Spotkałem człowieka. Ks. Władysław Bukowiński w pamięci wiernych i przyjaciół”. Cz. 2. Zebrani byli pod dużym wrażeniem usłyszanych informacji. Władysław Bukowiński urodził się 22 grudnia 1904 roku w Berdyczowie. Świecenia kapłańskie przyjął w 1931 roku z rąk metropolity krakowskiego abp. księcia Adama Sapiehy. Pracował w Rabce, Suchej Beskidzkiej i Łucku, gdzie był proboszczem katedry. W 1940 roku został aresztowany przez NKWD. Wiele lat był więźniem obozów sowieckich. W roku 1954 został zesłany do Kazachstanu. Mimo że mógł wrócić do Polski w ramach akcji repatriacyjnej, dobrowolnie przyjął obywatelstwo sowieckie, by sprawować służbę kapłańską wśród powierzonych swej opiece wiernych. Lekarzom, którzy ostrzegali go przed tym, mówiąc o poważnym zagrożeniu dla jego zdrowia,

odpowiedział, że jego grób będzie również apostołować. Zmarł 3 grudnia 1974 roku w Karagandzie, gdzie został pochowany w kościele pw. św. Józefa. Ks. Rafał Myszkowski i ks. Andrzej Baczyński opowiedzieli o swoich wrażeniach z podróży do Kazachstanu i o życiu tamtejszego Kościoła katolickiego. Pod koniec konferencji nieoczekiwanie pojawił się temat prześladowań Kościoła katolickiego w ZSRS, wysyłki kapłanów na Syberię i do Kazachstanu. Atmosfera szczerości zachęciła ks. prałata parafii żytomierskiej Ludwika Kamilewskiego do podzielenia się wspomnieniami z okresu jego pobytu w Kazachstanie, opowiedzenia o trudnościach, jakie musiał pokonać, służąc wiernym. Kilka słów do opowieści ks. Kamilewskiego dorzucił proboszcz parafii romanowskiej ks. Ryszard Dziuba.

Wielu kapłanów męczenników Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie pozostaje do dziś nieznanych. Za wierność Chrystusowi byli poddawani represjom, więzieni, a nawet uśmierceni. Uczestnicy konferencji wyrazili nadzieję, że pamięć o katolickich księżach, którzy byli prześladowani i deportowani tylko dlatego, że nie wyrzekli się wiary i chcieli służyć ludziom, nie zniknie.

Konferencja została zorganizowana przez Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie pod honorowym patronatem konsula generalnego RP w Winnicy Tomasza Olejniczaka przy wsparciu Wydziału Kultury Państwowej Administracji Obwodowej i Centrum Informacyj-



**O. Witold Kowalów  
zademonstrował pre-  
zentację i opowiedział  
o ks. Władysławie  
Bukowińskim /  
O. Вітольд Ковалів  
показав презентацію  
і розповів про  
кс. Владислава  
Буковинського**

*Fot. Tęcza  
Żytomierszczyzny*

no-Edukacyjnego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Żytomierzu.

**Aleksander Piwowarski**

#### INFORMACJA

Beatyfikacja rzymskokatolickiego księdza Władysława Bukowińskiego odbyła się 11 września podczas mszy św. w katedrze Matki Bożej Fatimskiej Matki Wszystkich Narodów w Karagandzie (Kazachstan). Uroczystości beatyfikacyjnej przewodniczył legat papieski kardynał Angelo Amato. Wraz z nim mszę celebrowało 15 biskupów z Kazachstanu, Rosji, Polski i Ukrainy. Papieski legat uroczystoście odczytał bullę papieża Franciszka, w której Ojciec Święty napisał: „(...) *naszą władzę apostolską zezwalamy, by czcigodny Sługa Boży ks. Władysław Bukowiński od tej pory nazywany był błogosławionym, a jego święto niech będzie obchodzone zgodnie z zasadami prawa 20 czerwca każdego roku*”. W uroczystości wzięła udział delegacja z Ukrainy pod przewodnictwem administratora apostolskiego diecezji kijowsko-żytomierskiej biskupa Witalija Skomarowskiego, wierni Ko-

ścioła rzymskokatolickiego z obwodu żytomierskiego, przedstawiciele organizacji polonijnych, studenci i wykładowcy Żytomierskiego Uniwersytetu Państwowego im. I. Franki, konsul RP w Winnicy Wojciech Mrozowski, przedstawiciele Kancelarii Prezydenta RP, księża: ks. Witold Józef Kowalów z par. Wniebowzięcia NMP w Ostrogu (obwód rówieński), ks. Andrzej Baczyński z par. Narodzenia NMP w Korostyszewie (obwód żytomierski), o. Rafał Myszowski z sanktuarium Niepokalanego Poczęcia NMP w Berdyczowie (obw. żytomierski). Ks. Władysław Bukowiński jest pierwszym beatyfikowanym księdzem rzymskokatolickim pochodzącym z Żytomierszczyzny. Ukraińscy katolicy mają nadzieję, że wkrótce zostanie on ogłoszony świętym (np. św. Teresę z Kalkuty beatyfikowano w 2013 roku, a kanonizowano w 2016 roku).

Władysław Piwowarski, „*Władysław Bukowiński – błogosławiony Kościoła katolickiego*”, „Tęcza Żytomierszczyzny” nr 4 (23) z 2016 r., s. 6-7.



З життя Церкви - З життя Церкви

## MODLITWA RÓŻAŃCOWA W INTENCJI ZWROTU KOŚCIOŁA FARNEGO W RÓWNEM



### Kościół farny w Równem na fotografii archiwalnej

Ze szpitalnego łóżka w Równem zwracam się z gorącą prośbą do Rodaków w Polsce i na Świecie o modlitwę różańcową w intencji zwrotu katolikom w Równem na Wołyniu kościoła pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny i św. Antoniego. Swoje cierpienie ofiaruję w tej intencji. Ave Maria! Sursum corda!

*ks. Vitold-Yosif Kovaliv*

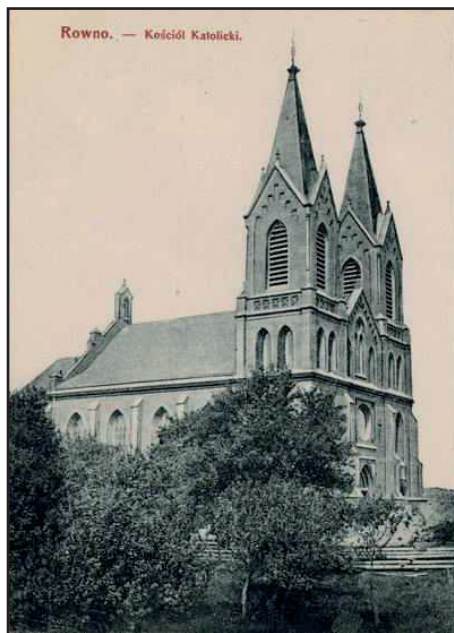
Równe, 20 października 2017 r.

Apel ten m.in. upowszechnił ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski i umieścił go na swojej stronie:

<http://isakowicz.pl/modlitwa-rozancowa-w-intencji-zwrotu-katolikom-kosciola-w-rownem/>

Powyższy apel rozsyłałem z rówieńskiego szpitala przez Internet, e-maile, smsy itp. W szpitalu w Równem przebywałem ponad miesiąc czasu z małą przerwą. Zdziwiłem się wielką reakcją na ten apel. Bp Marian Buczek zadzwonił do mnie i powiedział: „*Witek, ty na leżąc masz dobre pomysły*”. Pewna Pani z Australii napisała, że dawno nie odmawiała różańca, ale w tej intencji go odmówi. Odezwali się też świadkowie modlitw naszych księży i parafian przed kościołem w Równem w 1991 roku.





**Kościół farny w Równem  
na pocztówce archiwalnej**

Po pewnym czasie wymyśliłem założenie grupy modlitewnej na Facebook-u. Na stronie „Wołania z Wołynia” powstała grupa modlitewna pod nazwą: „Odzyskamy dla Równego kościół farny – Повернемо Рівному фарній костел”.

Oto adres tej grupy modlitewnej:

[https://www.facebook.com/groups/515079518869029/?source\\_id=231349735145](https://www.facebook.com/groups/515079518869029/?source_id=231349735145)

Warunkiem należenia do naszej grupy jest codzienna dowolna modlitwa w intencji odzyskania naszej świątyni w Równem. Na stronie grupy umieściliśmy wiele materiałów poświęconych tej sprawie.

Drodzy Rodacy!  
Drodzy Przyjaciele!

Ponad miesiąc temu zacząłem rozsyłać apel o modlitwę różańcową w inten-



**Procesja duchowieństwa i wiernych  
zmierząca do kościoła farnego w  
Równem, lipiec 1991 roku**

*Fot. Antoni Wojciechowski*

cji odzyskania kościoła farnego w Równem. Dziękuję za jego upowszechnianie, a przede wszystkim za samą modlitwę.

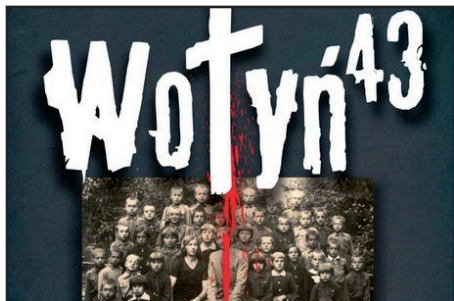
*ks. Witold-Yosif Kovaliv  
vel ks. Witold Józef Kowalów*



**Kościół farny w Równem  
*Fot. Wikimedia Commens***

Pamięć nie umiera - Пам'ять не вмирає

## RZEŹ KOLONII GŁĘBOCZYCA NA WOŁYNIU



Głęboczyca znana także niekiedy jako Głęboczycze, to duża kolonia polska w gminie Olesk na Ziemi Włodzimierskiej na Wołyniu. Liczyła 70 gospodarstw w tym tylko cztery rodziny ukraińskie. Tradycyjnie rodziny polskie na Wołyniu, były wielopokoleniowe i wielodzietne, po temu w niektórych gospodarstwach żyło więcej niż jedna rodzina.

Okres międzywojenny to typowa wołyńska sielanka, ludzie żyli zgodnie i na prawdę szczęśliwie. Wszystko zmieniło się podczas demonicznej II wojny światowej. **Oba bezwzględne totalitaryzmy: sowiecki i nazistowski b. szybko odmieniły serca spokojnej ludności ukraińskiej, która zatruta nadto przez nienawistną propagandę OUN – UPA, rzuciła się masowo mordować niewinną ludność polską na Kresach, a w tym i na Wołyniu.**

Niemal tradycyjnie zaczęło się od Żydów. Niemal wszystkie pogromy na Kresach, właściwie zawsze zaczynają się od pogromów ludności żydowskiej i tym razem było nie inaczej. Rzeźnikami byli Niemcy, a wydatnie wspierała ich w tych haniebnych mordach pomocnicza poli-

cja ukraińska. Po temu od 1942 r. wśród ludności polskiej w kolonii Głęboczyca, ukrywło się wielu Żydów. To kolejny dowód na poczciwość i ofiarność mieszkańców tej kolonii.

WIDZIAŁEM POPA I PROCESJĘ,  
SŁYSZAŁEM CO ŚPIEWALI,  
A PO CZASIE BYŁA  
TA RZEŹ DIABELSKA

Pan Dionizy Sobieraj: *„Do 29 sierpnia 1943 roku z rodzicami i rodzeństwem mieszkałam we wsi Głęboczycze. Po zajęciu naszych terenów przez wojska radzieckie Ukraińcy pełnili u nich służbę jako policjanci oraz pracowali w urzędach. Po wejściu wojsk niemieckich Ukraińcy od razu służyli nowej władzy również jako policjanci. Od 1942 roku rozpoczęły się wywózki młodych Polaków na roboty do Niemiec. Do wywozek wyznaczała Polaków ukraińska policja. Z mojej rodziny został wywieziony mój brat Kazimierz.*

*Od 1943 roku zaczęły do nas docierać sygnały o mordowaniu Polaków przez Ukraińców. Już od wiosny 1943 roku nie było możliwości opuszczenia naszej wsi, dokola której były posterunki ukraińskie. W naszej wsi mieszkała kobieta o nazwisku Kicka, do której przychodził Ukraińiec, spoza Głęboczycy. Opowiadała, że przynosi jej ubrania z rabunków i morderstw w innych wsiach. W tym czasie przez naszą wieś przejeżdżali furmankami uzbrojeni Ukraińcy. Nie kryli się przy tym ze swymi zamiarami w stosunku do Polaków, śpiewając piosenkę, której treść pamiętam do dziś: «Wyrezali my*

**Żydów, Wyreżemy i Lachiw, od malego do starocho. Nie ostaniś ni odnoho».**

W tym miejscu chciałbym także dodać, iż przypominam sobie, że w tym okresie Ukraińcy w pobliżu wsi Turyczany obok drogi prowadzącej do Głębozczy usypali z ziemi kopiec i zatknęli krzyż prawosławny. Było to latem 1943 roku. Wtedy z kolegami ukradkiem zbliżyłem się do tego miejsca. **Widziałem procesję ze sztandarami, szedł tam też pop ubrany w szaty liturgiczne. W czasie tej procesji Ukraińcy najpierw śpiewali pieśni cerkiewne, a następnie tę piosenkę, której treść wyżej zacytowałem.**

Po zobaczeniu tej procesji uciekłem stamtąd i więcej już tam nie chodziłem. 22 sierpnia 1943 roku na polecenie Ukraińców mój ojciec wyjechał furmanką. Oprócz niego wyjechali także Winiarski, Małecki i Iwański. Wszyscy zostali zamordowani. Następnej niedzieli 29 sierpnia 1943 r. wcześniej rano pędziłem krowy na pastwisko. Tylko zdążyłem wyjść z podwórka, a tu jakiś mężczyzna w pobliżu ogrodu krzyknął **‘Bulbowcy mordują’**. Wtedy zauważyłem idących rzędem Ukraińców.

Wówczas szybko wróciłem i poinformowałem mamę i rodzeństwo. **Kiedy uciekaliśmy zauważyłem, jak jakiś Ukrainiec uderzył babcię Franciszkę Kazańską ostrzem siekiery.** Nie zatrzymując się, uciekałem dalej. Resztę mojej rodziny dogoniłem na skraju wsi. Tam już było dużo ludzi. Wszyscy uciekaliśmy na łąkę. Wkrótce jednak zobaczyliśmy na drodze uzbrojonych Ukraińców. **Wtedy prawie cały tłum cofnął się w stronę zabudowań. Nasza rodzina schroniła się w rowie i nim przesuwała się stronę drogi, pozostali zaatakowani zostali przez Ukraińców na koniach. Nie przenieśliśmy masakry, ale słysząc było przeraźliwe krzyki.** Nam udało się szczęśliwie dotrzeć do krzaków. Po jakimś czasie do-

szliśmy do rzeki Turii, skąd blisko było do domu mamy siostry. Razem z Kubickimi dotarliśmy do Włodzimierza” [16].

Zatem już od 1943 r. policjanci ukraińscy nękali ludność polską nocnymi rewizjami w poszukiwaniu broni i przechowywanych Żydów. W marcu 1943 r. nacjonalści ukraińscy zamordowali leśniczego Jana Chodorowskiego [1].

Pani Lucyna Szubert wspomina: „W naszej wsi i najbliższych okolicach już od pierwszych dni 1943 r. zaczęły się nasilać represje i aresztowania. Mężczyźni i starsza młodzież ukrywali się w zakamarkach zabudowań, piwnicach, na polach, lub w lesie. Aresztowania i rewizje miały miejsce co dnia, bywały i nocami. Zakazane było poruszanie się pomiędzy wsiami. Nie mogliśmy odwiedzać się wzajemnie, kontaktować z ludźmi z innych osiedli”. [3] A pan Jan Winiarski z Głębozczy napisał po wojnie: **„Widziałem nagminne szykanowanie ludności polskiej, szukanie broni, wywożenie młodzieży do Niemiec, mordowanie Żydów”** [4].

#### MIAŁ POŁAMANE RĘCE I NOGI ORAZ WYDLUBANE OCZY

Pani Konstancja Szczepańska pisze: „Pierwsze represje i mordy w naszej wsi Głęboczyce rozpoczęły się wczesną wiosną 1943 r. po rozbrojeniu załogi niemieckiej przez bandę UPA i spaleniu dworu dziedzica Krzyżanowskiego. Sam dziedzic wyjechał ze swojego majątku, około roku wcześniej. Po tym napadzie nasiliły się rewizje i represje w stosunku do ludności polskiej. **Mój mąż Władysław chodząc często po lesie, znajdował zakopane ciała pomordowanych Polaków. Powiadamiał rodziny. Pewnego dnia znalazł zmasakrowane ciało chłopca z naszej wsi Tadeusza Iwańskiego, aresztowanego kilka dni wcześniej. Miał połamane ręce i nogi, wydłubane**

*oczy. Pogrzeb po wcześniejszym zezwoleniu urządziła mu matka” [5].*

Tak oto na oczach zastraszonej, prostej, bezbronnej ludności, drogą przez Głębozczyce nacjonaliści ukraińscy zwozili zwabionych, uprowadzonych, schwytanych, co mężniejszych na kolonii i w całej okolicy Polaków, po czym w pobliskim lesie i na gliniankach mordowali skrytobójczo, stosując b. często okrutne tortury.

Pani Lucyna Szubert: *„15 sierpnia 1943 r. przyszło do nas czterech uzbrojonych w karabiny upowców. Wyznaczyli ojca na podwodę. W tym samym dniu razem wyjechali do lasu: ojciec Stanisław Sobieraj, Grela Adam, Wieniarski Michał, Iwański Adam i Lipert. Na każdym wozie siedziało po kilku Ukraińców z bronią. Dowiedzieliśmy się potem, że furmani zaraz po wyjeździe ze wsi zostali związani i już do domów nie powrócili. Zamordowano ich w okolicach staweckiego lasu. W tym czasie jawnie, nie kryjąc się z zamiarami, śpiewali piosenkę: «Polaków wyrżem, Ukrainu zbudujemy» [6].*

Pani Konstancja Szczepańska: *„Tuż przed samym dniem 29 sierpnia 1943 r., można było zauważyć dziwne zachowanie się Ukraińców w stosunku do ludności polskiej. Omijali oni znajomych, nie chcieli rozmawiać, wcześniej tego nie było” [7].*

**MAMA ZACZEŁA KRZYCZEĆ  
I PRZESTAŁA,  
GDY OJCZYM UDERZYŁ JĄ  
SIEKIERĄ W GŁOWĘ,  
CO WIDZIAŁEM**

29 sierpnia 1943 r. zbrojna grupa Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), wspierana przez chłopów ukraińskich z sąsiednich wsi, dokonała napadu na kolonię Głębozczyca, podczas którego zginęło około 250 Polaków. Po otoczeniu

wsi, tak by nikt nie mógł uciec z masakry, przystąpiono do mordowania, głównie siekierami, widłami, szpadlami, kijami. Nad ofiarami jak zwykle zresztą znęcano się diabelsko, ucinając ręce, nogi, język itp. Co do przebiegu masakry relacje świadków są na ogół zgodne. Atak nastąpił o świcie nad ranem, około 4.00. Na dworze było jeszcze szaro. Większość mieszkańców Głębozczyca została zaskoczona w śnie. Inni zaalarmowani strzałami i przeraźliwymi krzykami tych, którzy już byli mordowani pośpiesznie opuszczali domy i uciekali.

Wspomina Eugeniusz Sobieraj mieszkaniec Głębozczyca: *„W niedzielę 29 sierpnia 1943 r. rano, kiedy słońce jeszcze nie weszło, mój ojciec Antoni obudził mnie pośpiesznie. Wybiegliśmy na podwórko i usłyszeliśmy rzadkie strzały na naszej kolonii. Z jednego kierunku dobiegł nas krzyk kobiety: «O Jezu, Jezu!» i zaraz zamilkł, z innej strony rozległ się śmiertelny jęk żeńskiego głosu: «Jezus, Maria, ratuj!» i natychmiast ucichł. U Jana Zamrzyckiego słyszałem niesamowity, głośny pisk i krzyk dzieci, który za chwilę także zamilkł.*

Wtedy mój ojciec Antoni, matka Ewa, siostra Regina, brat Lucek oraz stryj Marceli z żoną i dwojgiem dzieci zrozumieliśmy, że upowcy mordują Polaków i zaczęliśmy uciekać w kierunku Jagodna. Stryj Marcel przypomniał sobie, że ma zakopany karabin pod gruszą. Więc on, ojciec i ja wróciliśmy, żeby wziąć tę broń. Ale do gruszy nie doszliśmy, ponieważ byli już tam Ukraińcy. Wróciliśmy biegiem do mamy i reszty rodziny. **Zobaczyliśmy ich wszystkich pomordowanych w rowie. Mama i stryjenka Marcelowa były przebite widłami w brzuchy, jeszcze się ruszały. Dzieci tak samo zakłute, mocno zbroczone krwią, były już martwe.**

*Na moment przystanęliśmy przy nich ale widzieliśmy, że nic im nie pomożemy.*

A tu za nami pędził banderowiec na koniu. Zaczęliśmy uciekać w kierunku gospodarstwa diaka na Jagodnem. Stryjek Marcel odłączył się od nas i pobiegł na grzędawisko, które było niedaleko. Od tamtej pory nigdy go nie widziałem. Ja z ojcem wpadliśmy na drogę, która była ogrodzona łożowym płotem od gospodarstwa diaka, aż do łąki, na której zostało zamordowane moje rodzeństwo. Gdy Ukrainiec na koniu nas dogonił, ja automatycznie przeskoczyłem przez łożowy płot do sadu, oglądając się, co dzieje się z tatą. **Jeździec pędząc na koniu uderzył ojca grubym kijem lub siekierą, ponowił ciosy kilka razy, ojciec upadł. Leżącego bandyta uderzył jeszcze kilka razy, potem ruszył w moim kierunku.** Byliśmy w sadzie, nie mógł mnie dogonić. Przebiegłem przez drogę i wlałem w kopę zboża. Straciłem świadomość. Gdy się obudziłem była noc. Widocznie dostałem wtedy ataku padaczki, która mnie prześladowała do dziś” [8].

Młody chłopak tak zapamiętał te wydarzenia: „Tej nocy spałem w kuchni, a mama z moim ojczymem Ogniewczukiem w sypialni. **Obudziłem się rano i słyszałem, że ojczym wstał i wyszedł na dwór. Popatrzyłem przez okno i zobaczyłem iż bierze siekierę, która była przy pieńku na podwórzu i wraca z nią do mieszkania. Wtedy otworzyłem okno i wyskoczyłem na zewnątrz. Chwilę zatrzymałem się przy oknie pokoju. Wtem mama zaczęła krzyczeć i zaraz przestała, gdy ojczym uderzył ją siekierą w głowę, co widziałem. Wtedy ten człowiek wyskoczył z chaty i zaczął mnie gonić ale ja mając 14 lat byłem młody i uciekłem.**

Ten Ogniewczuk wydawał wyroki śmierci na Żydów, Cyganów, a później Polaków. Każdego skazanego przywozili naszym traktoorem do liniianki nad Turią, położonej za obejściem Grelii i tam go zabijali. Widział to mój wujek Ułański,



który mieszkał po drugiej stronie rzeki. Za rzeką Turią na przeciwko Grzeziaka mieszkał Ukrainiec Trochim, którego Polak bardzo lubił. W dzień napadu Grzeziak i jego żona, zbiegli do ich sąsiada Trochima, ten zamiast ukryć polskie małżeństwo albo sam je zamordował, albo wydał je oprawcom” [9].

**KRZYCZAŁ DO DZIECKA:  
CZY NIE WIESZ GDZIE DZISIAJ  
JEST TWOJE MIEJSCE**

Niektórzy mieszkańcy Głębozczycy uniknęli śmierci, gdyż nie nocowali tego dnia w swoich domach. Wspomina pani Lucyna Szubert zamieszkała obecnie w Koszalinie: „Tej noc cała nasza rodzina spędziła w konopiach. Zbudził nas krzyk sąsiadki Adamkowej: **«Uciekajcie bo wszystkich mordują».** Było nas pięcioro i mama. Zerwaliśmy się do ucieczki. Pobiegliśmy do sąsiada Ukrainca w b. podeszłym wieku. Ten chwycił widły i wypędził nas z podwórka. Wtedy popędziliśmy do lasu. **Po drodze spotkaliśmy dużą grupę ludzi uciekających w tym samym kierunku. Pod lasem moja mama zatrzy-**

**mała nas na chwilę i skierowała wzdłuż skraju zarośli. Spotkali ludzie pobiegli w głąb lasu, a za nimi ruszyli upowcy. Dopędzili biedaków i mordowali siekierami, bo strzałów nie było słycać. My zaś ile tchu i sił biegliśmy brzegiem lasu w kierunku wsi Orlechówka, tam spotkałiśmy jadące wozy z Niemcami, którzy wybrali się po żywność. Wraz z nimi dotarliśmy do Włodzimierza”.** [10]

Pani Ograbek Katarzyna: „Noc z 28 na 29 sierpnia 1943 r. była bardzo niespokojna. W oddali słycać było rzenie koni, wycie psów i odgłosy strzałów. Wyszłam z mężem na podwórko. Ojciec, mama, siostra i brat zostali w domu. Ja i mąż nie wróciliśmy do mieszkania. Ukryliśmy się na strychu w oborze. Nad ranem usłyszeliśmy hałas na podwórku, krzyki mojej rodziny i głośne rozmowy Ukraińców. Chciałam zejść i zobaczyć, co się dzieje ale mój mąż mi nie pozwolił.

Po około 10 minutach wszystko ucichło, na podwórku zrobiło się spokojnie. Dlatego postanowiłam zobaczyć co się stało. Gdy wyszłam na dwór, zauważyłam kilku Ukraińców w obejściu u sąsiada, który właśnie wyprowadzał konia. **Jeden z banderowców spłoszył zwierzę a potem uderzył gospodarza jakimś ostrym narzędziem tak, że jego głowa potoczyła się po ziemi.** Gdy to zobaczyłam wpadłam do domu, aby ostrzec swoją rodzinę. Jednak było już za późno! **Całe mieszkanie pokryły kałuże krwi. Mój ojciec Jan Krakowiak leżał w progu przebity bagnietem, mama Karolina Krakowiak rozciągnęła się na łóżku zalana krwią, z drugiego pokoju dochodziły jęki siostry.**

Przestraszona uciekałam stamtąd, wróciłam do męża i o tym wszystkim opowiedziałam. Gdy mąż to usłyszał, wyrwał słomę z dachu, tak abyśmy mogli obserwować, co się dzieje. Za kilka minut tamci znów wrócili na nasze podwórko. Wtedy poznałam jednego z nich. Był to nasz

sąsiad Wołodia Tarasiuk oraz inni z sąsiednich wsi. Grupa ta wykopała dół pod progiem naszego domu, a potem zniosła zwłoki moich rodziców i ośmioletniego brata Stefana Krakowiaka i wrzuciła do tego dołu. **W trakcie tego wyszła z domu moja siostra Ania lat 11. Usiadła na drzewie i patrzyła, co robią Ukraińcy z naszymi bliskimi, bardzo płacząc.** Nagle przyjechał banderowiec na koniu i zaczął krzyczeć na pracujących, dlaczego tutaj jeszcze nie skończyli, że dawno powinni być w następnej zagrodzie.

Potem zauważył moją siostrę Anię, zsiadł z konia i zaczął na nią wrzeszczeć i spytał: **«Czy nie wiesz gdzie dzisiaj jest twoje miejsce», potem złapał ją za włosy, doprowadził do domu i kazał położyć się na ciałach naszych rodziców, ale nie chciała. Wtedy uderzył ją szpadlem w głowę, zachwiała się i wpadła do dołu, ale jeszcze żyła. Oni jednak zasypali dół.**

Gdy skończyli, poszli do następnej zagrody naszych sąsiadów Sławskich. **Wdziałam jak zakopali osiem pomordowanych osób. W pewnym momencie jeden z oprawców złapał małe dziecko za nóżki i uderzył głową o słup, a potem wrzucił do dołu. Zostaliśmy w oborze jeszcze na noc, bo baliśmy się, że kiedy wyjdziemy z ukrycia, złapią nas i zabiją. W dniu 30 sierpnia ukraińscy oprawcy wrócili do Głębozczy, aby ograbić domy, w których wymordowali wcześniej Polaków. Na drabiniaste wozy, zaprzężone w cztery konie, ładowali wszystko, co miało jakąkolwiek wartość: ubrania, pościel, meble i inne sprzęty domowe. Zabrali także bydło, konie i inny inwentarz. Gdy odjechali, uciekliśmy w nocy 30 sierpnia. Początkowo ukrywaliśmy się w grobowcu na cmentarzu. Na drugi dzień przedostaliśmy się do Maciejowa, a potem do Chelma”** [11].



UKRAIŃCY DOPĘDZILI JE  
I ZARĄBALI NA MOICH OCZACH

Lucjan Metrzelski po wojnie mieszkający w Przemysłu wspomina: „*Za Polską przedwrześniowej mieszkalem wraz z rodzicami i rodzeństwem we wsi Głęboczyce. Ojciec posiadał średnie gospodarstwo rolne. Nadeszła okupacja hitlerowska, a wraz z nią szerzący się nacjonalizm ukraiński. Powstały bandy UPA głoszące śmierć ludności polskiej na tych terenach. Nad ranem 1 września 1943 r. we wsi Głęboczyce wszystkie zabudowania polskie zostały otoczone przez miejscowych rezunów, uzbrojonych w siekiery i widły. Zaskoczeni Polacy zaczęli uciekać. Ale napastnicy dopadali ich i zarąbawali. Ja miałem wtedy 15 lat. W zamieszaniu wyskoczyłem z domu. Za mną podążyły dwie moje siostry. Ukraińcy dopędzili je i zarąbali na moich oczach. W domu zginęli rodzice i pozostałe rodzeństwo, to znaczy: Metrzelski Stanisław lat 53, Metrzelska Helena lat 43, Metrzelska Zofia lat 18, Metrzelska Helena lat 16, Metrzelska Marcela lat 7, Metrzelska Krystyna lat 4, Metrzelska Henryka lat 2, Metrzelski Hieronim lat 6.*

*Ja uciekłem w pole z najbliższym sąsiadem Janem Mamotem. Za nim biegł też jego syn Marian, dopadli biedaka i zabili. Z rodziny Mamota banderowcy zamordowali: Mamot Franciszka lat 40, Mamot Bronisława lat 6, Mamot Helena lat 3, Mamot Marian lat 9, Mamot Władysława lat 14”.*

Władysław Siemaszko i Ewa Siemaszko w monumentalnym dziele: „*Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraineńskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*” przy tej miejscowości podają, że ustalono nazwiska 199 osób, Polaków zamordowanych 29 sierpnia 1943 r. i w kilku dniach następnym. Dalej przytaczają wszystkie te osoby z imienia i nazwiska w układzie alfabetycznym.

Na koniec warto jeszcze dodać, że b. duża liczba Ukraińców brała czynny udział w ludobójstwie na Polakach. **Napad na Głęboczyce był częścią większej akcji UPA na zachodzie Wołynia. Tego samego dnia wymordowano inne pobliskie miejscowości polskie.** Niestety wydaje się, że większość Ukraińców popierała to demoniczne, wołyńskie ludobójstwo, choć zdarzały się i chlubne wyjątki, gdy dwoje dzieci, chłopiec lat 6 i dziewczynka lat 2, zostały dobrodusznie uratowane przez sprawiedliwego Ukraińca Aleksandra Kuszneruka i w 1944 r. przekazane do PCK w Chełmie Lubelskim[2].

Po dziś dzień nic niewiadomo, by na terenie dawnej polskiej kolonii Głęboczyca, przeprowadzono ekshumację kości męczenników Wołynia i Kresów. A przecież nie trzeba wydaje się nikomu tłumaczyć, dlaczego jest to wciąż niespełnionym obowiązkiem państwa polskiego oraz Kościoła katolickiego, którego wierni Owi nie zostali godnie pochowani, po dziś dzień, choć od zbrodni ludobójstwa upłynęło już de facto 74 lata.

**Sławomir Tomasz Roch**

Autor przesłał nam tekst bez przypisów. Odnośniki są – przypisów nie ma.

Powyższe opracowanie jest fragmentem pracy magisterskiej Sławomira Tomasza Rocha pt. „*Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich popełnione na Polakach w powiecie Włodzimierz Wołyński w latach 1939-1944*”, napisanej pod kierunkiem prof. dr hab. Mieczysława Tanty, obronionej 9 maja 1997 r. w IH UW. Autor prowadzi blog na stronie: [niepoprawni.pl](http://niepoprawni.pl).



**Kultura** - Культура

## WYSTAWA GRUPY POETYCKIEJ «WOŁYŃ» W MUZEUM IM. ANNY I JAROSŁAWA IWASZKIEWICZÓW W STAWISKU



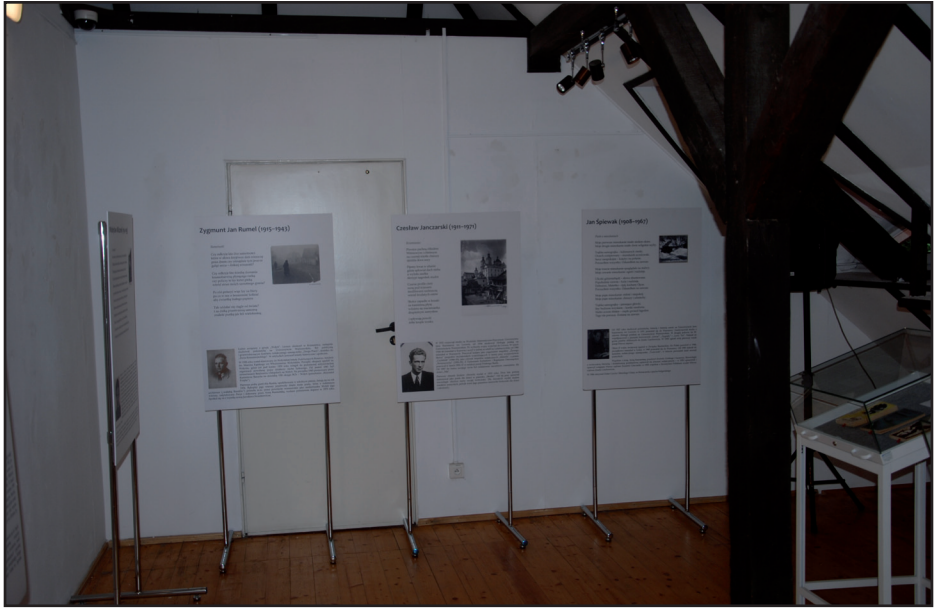
**Prof. Lech Wojciech Szajdak podczas wykładu**

Dnia 17 września 2017 roku odbyło się uroczyste otwarcie wystawy dedykowanej Grupie Poetyckiej «Wołyń» zatytułowanej „Portret z Wierszy i Pamięci, Grupa Poetycka «Wołyń»” w Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku (Podkowa Leśna pod Warszawą w ramach zakończenia Dialogu Dwóch Kultur.

Grupa Poetycka «Wołyń», została utworzona w latach 30-tych XX wieku w Równem na Wołyniu przez Czesława Janczarskiego (powojennego redaktora na-

czelnego miesięcznika „Miś”). Współorganizatorem tej grupy był Stefan Szajdak, Średzianin z wyboru, mieszkający w naszym mieście w okresie 1947-2004. Ponadto członkami tej Grupy Poetyckiej byli: Waław Iwaniuk – po wojnie zamieszkały w Kanadzie, Józef Łobodowski – mieszkający w okresie powojennym w krajach Europy Zachodniej, Władysław Milczarek – związany z Polskim Radiem w Warszawie oraz Jan Śpiewak – poeta, tłumacz, członek redakcji miesięcznika literackiego „Współczesność”. W okresie II





### Postery członków Grupy Poetyckiej «Wołyń»

wojny światowej w tragicznych okolicznościach zginęło dwoje członków tej grupy – Zuzanna Ginczanka (tuż przed wyzwoleniem) oraz Zygmunt Jan Rumel (w trakcie rzezi Wołyńskiej).

Na łamach «Wołania z Wołynia» opublikowano wiersze Z.J. Rumla oraz S. Szajdaka.

Leopold Staff po zapoznaniu się z twórczością Z.J. Rumla zwrócił się do jego matki słowami: „*Niech pani chroni tego chłopca, to będzie wielki poeta*”. Natomiast Jarosław Iwaszkiewicz w taki sposób skomentował jego twórczość „*umysł i talent noszący cechy wręcz oryginalne*”.

Otwarcie wystawy w dniu 17 września 2017 roku symbolicznie zbiegło się z 78 rocznicą wejścia wojsk rosyjskich na Wołyń i formalnym oraz faktycznym końcem działalności tej grupy, co niezwykle pięknie ujął poeta Mariusz Olbromski w wierszu zatytułowanym „Grupa Wołyń”, który poniżej zamieszczono:

Dreńczyły ich sny w sielskich krajobrazach  
i znikąd – nagle – apokaliptyczne  
rojły się noce.  
Leciały słów żurawie z mglistych światów  
i step kładł na nich przestrzeń swej  
tęsknoty,  
roztaczał tellurycznie, z dawnych  
mogił moce.

Wolność i młodość rozkwitały jak wiosna,  
w sadach wiśniowych zapodziali  
serca i oczy,  
kiedy pieśń polska z ukraińską  
stawały się jedną  
i przeplatały sto ramion czarownicy  
niż Stochód.

Po jarach dzwoniły błękitne dzwoneczki,  
a lipy w pogodę huczały swą słodyczą,  
jaśniała cisza i pachniała szczęściem,  
konie przeżuwały gwiazd  
srebrzysty owies  
gdy stopy wędrowca grzęzły

w mlecznej drodze,  
dłonie chwyciły meteory –

We wrześniu w dymach kłęski odlecieli,  
by widzieć ciągle z dala gniazdo  
swej tęsknoty  
śpiewać Wołyn – wracać bez powrotu –  
i łączyć czasy – kraje – kontynenty.

Jeszcze nad globem ciągle drżą ich głosy  
i słowa tworzą mapy święte.

Wystawa została przygotowana przez Lecha Wojciecha Szajdaka (syna poety Stefana Szajdaka) oraz Mariusza Olbromskiego (Dyrektora ww. Muzeum w Stawisku). W ramach wystawy przedstawiono w formie posterów życiorysy powyższych poetów pogłębione informacjami o ich twórczości. Ponadto bardzo interesującym elementem wystawy stały się tomiki poetyckie członków Grupy Poetyckiej Wołyn oraz obrazy malarskie z Wołynia. Autorom wystawy udało się zebrać i zaprezentować unikatowe tomiki wierszy (niekiedy wydania kolekcjonerskie) członków Grupy Poetyckiej «Wołyn» opublikowane w Polsce, Francji, Kanadzie oraz Wielkiej Brytanii zarówno w okresie międzywojennym i powojennym. Grupa Poetycka «Wołyn» nie jest tak znana jak chociażby «Skamandryci» oraz nie doczekała się właściwych oraz stosownych opracowań. Jedną z przyczyn, która w decydujący sposób zaważyła na stosunkowo małej znajomości oraz popularyzacji Grupy Poetyckiej «Wołyn» w społeczeństwie jest fakt, iż w okresie PRL każdy z poetów i autorów napotykał na niezwykle trudności z cenzurą przy choćby najmniejszej próbie umieszczenia w swej twórczości jakiegokolwiek związku z Wołyniem.

Otwarcia wystawy dokonał Lech Wojciech Szajdak, który w formie krótkie-

go wykładu przedstawił historię powstania Grupy Poetyckiej «Wołyn», jej manifest poetycki, główne elementy wyróżniające się w twórczości tych poetów oraz ich losy powojenne. Pełny tekst wstąpienia oraz migawki z wystawy są dostępne w internecie:

GRUPA POETYCKA WOŁYŃ

(Lech Szajdak):

<https://www.youtube.com/watch?v=2P-NUNLMKSec>

Wystawa ma charakter czasowy. Po Muzeum w Stawisku zostanie ona zaprezentowana w kilku polskich miastach.

Dialog Dwoch Kultur, której jednym z elementów była powyższa wystawa to jedno z największych i najważniejszych polsko-ukraińskich przedsięwzięć naukowych i kulturalnych organizowanych wspólnie przez Fundację „Pomoc Polakom na Wschodzie”, Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku oraz Muzeum Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku. Spotkania, których celem jest wzajemne poznanie i budowanie porozumienia między elitami kulturalnymi obu narodów, swój początek mają jeszcze w latach 90. ubiegłego wieku. Rozpoczynają się tradycyjnie 4 września w dzień urodzin Juliusza Słowackiego a odbywają się w Krzemieńcu, w Muzeum im. Juliusza Słowackiego oraz w innych miastach ukraińskich. Skupiają naukowców, pisarzy, artystów z Polski i Ukrainy. W bogatym programie są sesje naukowe literaturoznawców, historyków, muzealników, kulturoznawców, a także spotkania i prezentacje pisarzy i artystów, koncerty i projekcje filmowe. Zwykle spotkaniom towarzyszą plenery malarskie i fotograficzne, zakończone wystawami. Co roku liczba uczestników sięga kilkuset osób. Cieszą się zainteresowaniem przede wszystkim mieszkańców miast na Ukrainie, gdzie się odbywają. Ich słuchaczami i uczestnikami



### Tomiki wierszy Wacława Iwaniuka

są także zamieszkali na Ukrainie Polacy, którzy aktywnie włączają się w ich organizację. Natomiast tradycyjne coroczne zakończenie Dialogu Dwoch Kultur ma miejsce w Muzeum im. Anny i Jarosława Iwaszkiewiczów w Stawisku w drugiej połowie września. Tegoroczne jego zakończenie miało bardzo uroczystą i godną oprawę z udziałem Wiceministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polski Jarosława Selina.

**Lech Wojciech Szajdak**

Fot. Tomasz Wierzejski

Od Redakcji:

Poeta Józef Łobodowski po wojnie nie mieszkał w kilku krajach Europy zachodniej – od wyjścia z obozu do śmierci tylko w jednym – w Hiszpanii, w Madrycie. Trochę podróżował do Londynu i Paryża w sprawach wydawniczych i literackich (był w jury... itd) – ale to były krótkie podróże. Najdłuższe do Toronto i Nowego Jorku – **tylko** podróże. «Samotnik z Madrytu».

Dłaczego p. prof. Lech Wojciech Szajdak wspominał tylko o Rumlu, nie o innych – opinie dawne, choć oczywiście ze strony wybitnych poetów (Iwaszkiewicz – Stawska), zresztą to nie oni go „ocalili”. Poeci ocalali pamięć swoich przyjaciół w tych najtrudniejszych latach też niejako w kręgu własnym – Ginczankę wydała pierw-

szy raz żona Śpiewaka, Anna Kamieńska, podobnie przecież z Rumlem. Ale to tylko takie nasze małe spostrzeżenie.

Nieprawda, że poeci grupy «Wołyń» zostali pominięci i nikt o nich nie pisał. Wypada tutaj choćby wspomnieć książkę p. Jadwigi Sawickiej pt. „Wołyń poetycki w przestrzeni kresowej”, Warszawa, 1999 („Wołanie z Wołynia” wspominało kilka razy tę publikację) i Waldemar Michalski, „Odkryć Wołyń na nowo (Czechowicz, Iwaniuk, Łobodowski, Czaykowski)”, „Akcent”, 3/ 2017. Pan Michalski też coś nieco pisywał u nas, byłoby mu może przykro, że nie został tutaj przypomniany. Początkowy fragment tego tekstu jest na stronie internetowej Akcentu, ale jest on znacznie dłuższy i zapewne – bardzo ciekawy! Poza tym ten sam autor napisał „Wołyńskie wiersze Józefa Czechowicza”, „Akcent”, nr 4 z 2003), ale tu już wprost nie nawiązuje do grupy. O poszczególnych poetach – byłaby literatury cała szafa, ale tu chodzi rzecz jasna, o grupę.

O swoim Ojcu pisał p. Lech Wojciech Szajdak choćby w numerze „Wołania z Wołynia” z marca-kwietnia 2016 r., „Stefan Szajdak – współzałożyciel Grupy Poetyckiej «Wołyń»”, s. 43-46.

O Rumlu pisała p. Maria Kalas w „Wołaniu z Wołynia” w tekście „Cień się modli do słońca. Na progu wieczności”, nr 5 z września-października 2015 r., s. 31-38) i o Ginczance niedawno – skoro pan Szajdak wspomina o teksach w „Wołaniu z Wołynia” na temat członków grupy, to wypada i te teksty wspomnieć.



**Написали до нас** - Написали до нас

## WYSTĄPIENIE PODCZAS NADANIA IMIENIA BŁ. KS. WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO SZKOLE W LUBICZU DOLNYM KOŁO TORUNIA



**O. Mieczysław Witalis CSsR przemawia podczas uroczystości nadania imienia  
Bł. ks. Władysława Bukowińskiego szkole w Lubiczu Dolnym**

Najpierw... „humoris causa” – mały wtręt sytuacyjny

(na początku – poza programem):

...Pan Poseł dopiero co wspomniał o związkach nowego Patrona Szkoły z Uniwersytetem Jagiellońskim w Krakowie. To przywołał mi na pamięć pewną zabawną sytuację: osobiście również tam studiowałem (historię sztuki, już jako ksiądz). – Kiedyś oprowadzałem po Krakowie grupę Włochów, szliśmy od Wawelu przez Planty pod Uniwersytet, później Rynek z Sukiennicami i kościół Mariacki. W naj-

starszej części Akademii Krakowskiej – na dziedzińcu Collegium Maius powiedziałem gościom: tutaj studiował Kopernik, Jan Paweł II – i ja! Dziś przywołujemy błogosławionego Księdza Władysława, profesora Karola Górskiego – i tylu innych.

Na poważnie w tej humorystycznej opowieści warto zaznaczyć, że wspomniani włoscy goście byli tak urzeczeni Krakowem, iż uznali to miasto za piękniejsze i znamienitsze pod względem za-  
bytkowym – niż... Wiedeń!!!



### Msza święta w kościele parafialnym w Lubiczu Dolnym

Niewątpliwie wiedeński barok – i to, co było później – nieporównanie nas przeraża (kunsztem, wspaniałością i ...zrabowanym również u nas (?) bogactwem. Ale wcześniej...!?? Gdy włoscy goście weszli do bajecznie kolorowego wnętrza bazyliki Mariackiej, dosłownie odebrało im mowę.

A teraz już z a s a d n i c z e w y s t ą p i e n i e. Chciałbym powiedzieć pewne rzeczy ważne, a pod koniec może nawet trochę delikatne, więc, żeby być precyzyjnym i nieprzewlekłym, postanowiłem porobić sobie uściślające notatki.

a) ...Ponieważ SZKOŁA ostatecznie istnieje ...dla DZIECI – dlatego proszę pozwolić, że najpierw zwrócę się do ...GRONA UCZNIÓW.

Pozdrowia Was pierwszoklasista jeszcze z okresu międzywojennego (II Rzeczypospolita) – moja pierwsza klasa podstawowa – wtedy nosząca nazwę „POWSZECHNEJ” to wrzesień 1938 do czerwca 1939, zatem jeszcze za Prezydenta Ignacego Mościckiego i Marszałka Polski Rydza – Śmigłego.

Czym się z tamtego czasu z Wami PODZIELIĆ? To chyba w pierwszym rzędzie klimat oszołomienia z odzyskanej przez Polskę – PO ZABORACH – niepodległości. Pamiętam, jak to wtedy, jako siedmioletki obchodziliśmy uroczyste narodowe święto niepodległości – dzień 11 listopada 1938 r. Jako przygotowanie kleiliśmy czerwone tarcze z Białymi Orłami, otoczone na krawędzi rzędem połączonych łupin włoskiego orzecha; także wysokie ullańskie czapki w stylu księcia Józefa Poniatowskiego. Uczono nas też pieśni legionowych – także o tej ulubionej „Kasztance” Marszałka J. Piłsudskiego... no i o jego sercu złożonym przy trumnie Matki we wspaniałym monumencie na cmentarzu „Na Rossie” w Wilnie.

Niestety z rozpoczęciem klasy II-giej... JUŻ BYŁY poważne KŁOPOTY; pozwólcie – że wspomnę jak przeżyłem dzień 1 września 1939.

Podobnie jak w obecnym roku był to piątek; pierwszy piątek miesiąca. Idealna POGODA; a tu jakieś głuche odgłosy, jak gdyby nadciągająca burza z pioruna-

mi. Pytam MAMĘ (miała wtedy imienny, bo Bronisława): ...czemu przy tak pięknej pogodzie ...grzmi!??

– Dziecko, to nie grzmi – to samoloty; WOJNA! – Później przez kilka dni jechały przez wioskę nieustannie niemieckie czołgi i ciężkie samochody. Wcześniej wielu ludzi uciekało furmankami i pieszo – z dobytkiem ... na Wchód.

...I ten nagły płacz Mamy – prostej wiejskiej kobiety. Matka ośmiu synów oraz córki; dwu najstarszych synów na froncie; nieco młodszy w ugrupowaniu „Strzelec” (początkowo rozesłano ich na czaty, gdzie mieli trzymać straż przy torach kolejowych – mostki!).

Dzieci dziećmi, a ona tłumaczyła najmłodszemu z synów – TAK NIEDAWNO POLSKA ODZYKAŁA NIEPODLEGŁOŚĆ – i znów ją TRACI!

Z czasem cała rodzina związała się z Armią Krajową; zamiast kleić Orły i czapki ułańskie, siostra w ukryciu, w stodole, jak gdyby w grocie ze słomy przy naftowej lampie szyła biało-czerwone opaski dla partyzantów.

Ale powróćmy do tematu szkoły. Zatem II klasa – I Komunia Św. ... już za HITLERA.

Do dziś zachowuję świadectwa szkolne – dwujęzyczne niemiecko – polskie; tam w Małopolsce pomiędzy Krakowem a Rzeszowem, Przemysłem i Lwowem – wypisane Kreis Tarnow.

Dzisiaj już mija 26 lat, jak mieszkam i pracuję w polskim Szczecinie nad ODRĄ od strony Berlina; stolica WOJEWÓDZTWA – katolickie ARCYBISKUPSTWO. Wtedy niemieckimi miały być tereny nad Dunajcem i z małą rodzinną rzeką Białą...

W jesieni 1939 – szkoły podstawowe zaczęły funkcjonować, ale tylko one; ŚREDNIE I WYŻSZE już nie (jedyne poza handlówką)... W podstawówce

uczono głównie pisania i czytania, gramatyki, geografii, rachunków, bo historia i literatura polska – obcięte. Nasz pan kierownik ukrył bibliotekę szkolną po domach, m. in. u nas.

Jeden z moich starszych nieco braci (Władysław – jak Ks. Bukowiński) w czerwcu 1939 r. zdał do gimnazjum w mieście, co wtedy na wsi nie było takie łatwe; chciał być księdzem.

Tymczasem – początek roku – a szkoły nie ma! Opowiadają, że ubrał sobie sprawiony przez Mamę mundurek – biegał po polach i tak strasznie głośno krzyczał.

Pomyśleć, Kraków i Lwów – wywózka profesorów z tamtejszych uniwersytetów, nauka ugodzona... na najwyższych piętrach, u SZCZYTU!

Kto wie, ilu młodym, może bardzo zdolnym ludziom udaremiono naukę w fazie POCZĄTKÓW; zranienie pewno podobnie dotkliwie. Była próba ratowania sytuacji – nie wszędzie możliwa – ruszyło tajne nauczanie, ale gdy wykryto, sprawa kończyła się dramatyczną „wycieczką” do Oświęcimia.

...PO CO o tym Wam mówię – drodzy Uczniowie;

...najpierw – byście umieli docenić, że dzisiaj możecie się spokojnie uczyć – i to z jakimi ułatwieniami, wynikającymi chociażby z technicznego postępu.

...A może bardziej jeszcze byście zrozumieli TAMTE CZASY – w których żył i działał Wasz nowy PATRON SZKOŁY.

Powiedziałem – co powiedziałem, nie aby mówić o sobie; moje życie w jakimś zakresie NAKŁADA SIĘ na JEGO czasy, stąd szczegóły jakie podałem, mogą służyć jako żywa ilustracja warunków, w jakich znalazła się wtedy Polska; to drobne, ale bezpośrednie dotknięcia ówczesnej sytuacji naszego Kraju i Narodu.

Taki szczegół – kiedy w dniu 28 czerwca 1931 r. Bł. Ks. Władysław Buko-

wiński przyjmował w Krakowie święceni kapłańskie, ja, urodzony w rejonie pobliskiego Tarnowa, liczyłem sobie niecałe półtora miesiąca życia.

...W dwa lata później (1933), gdy ja pewno ćwiczyłem się jeszcze w chodzeniu i mówieniu, a Ksiądz był ciągle wikariuszem w Rabce, redemptoryści w Krakowie wydrukowali grubą książkę modlitewną zatytułowaną „Książka Misyjna”.

Zatem spokojne lata w Polsce Niepodległej... Otóż niedawno, bo w roku 2012 ...spotkałem jeden z egzemplarzy tej książki (ogromnie sfatygowany!!!) na terenie odległej Azji, pięć godzin podróży samolotem z Warszawy, przy czterech godzinach różnicy – gdy chodzi o sferę czasową...

Spczywa w gablocie muzeum ześłańców w Kazachstanie, gdzie Ks. Władysław pracował, cierpiał, zmarł – i gdzie rok temu został ogłoszony BŁOGOSŁAWIONYM. ...Pewno spotykał się z ludźmi, którzy z tej książki się modlili, bo dla nich się poświęcił.

b) ...Szkoła dla dzieci, ale dzieci uczy i wychowuje GRONO PEDAGOGICZNE; zatem wyrazi wysokiego szacunku dla Pani DYREKTOR i ZESPOŁU NAUCZYCIELSKIEGO.

Pozdrawiam z tym wewnętrznym nastawieniem, jakie odczuwaliśmy wtedy wobec Pana Kierownika – i Pań Nauczycielek. Dla nas każda z tych osób – to było jakby pół księdza, pół Mamy, pół Taty.

Że tak to było powszechnie rozumiane wówczas – niech świadczy następujący szczegół:

Wiele lat temu ktoś mi ofiarował interesujący zestaw starych fotografii (licząca się firma z początków XX wieku, ciepły brązowy odcień, sztywny ozdobny podkład z nadrukami). Prawie wszystkie prezentowały nobliwe obiekty architektury Krakowa.



Jedna fotografia przedstawiała artystów – rzeźbiarzy w białych kiltach, montujących jakiś ołtarz w neogotyckim kościele wschodnich kresów – a inna – trochę odmienna jaśniejsza – prezentowała zaskakujący w tamtym rejonie TEMAT. Proszę dobrze słuchać:

Wnętrze KAPLICY

w gmachu SEMINARIUM NAUCZYCIELSKIEGO... w Toruniu!

Nawiasem mówiąc – to obecny gmach Waszego TORUŃSKIEGO Wyższego Seminarium DUCHOWNEGO!!!

Kiedyś ofiarowałem tę fotografię bawiącemu w Szczecinie Księdzu Vice – rektorowi – gdy jeszcze trwały prace nad przysposobieniem budynku do obecnych przeznaczeń – po innym chyba użytkowaniu. Ale co tutaj jest najważniejsze – przygotowanie kadry nauczycielskiej – nie TECHNIKUM pedagogiczne (...jak „skrawanie metalu”) – lecz SEMINARIUM.



### Występ młodzieży szkolnej w Lubiczu Dolnym

Boć idzie o powołanie do subtelnych ZADAŃ formowania osobowości i duchowości MŁODYCH LUDZI – podobnie jak do kształtowania duchowego człowieka POWOŁANI są kapłani.

Skoro przytaczam tu w Toruniu wspomnienia z południa Polski, pozwalam sobie zaznaczyć, że obecną gospodynią w tamtejszym moim Domu Rodzinnym jest bratowa – była nauczycielką z rejonu Gruty k/ Grudziądza (Dąbówka), szkolona do zawodu w liceum toruńskim, która później przez lata tam uczyła, a teraz uczą jej dwie córki, z których jedna jest nawet dyrektorką szkoły.

c) .....Tamte czasy – Ekscelencjo – Księżę Biskupie!!!

– Nie tylko brak księży w zateizowanym Kraju Rad;

Podczas OKUPACJI w mojej Diecezji Tarnowskiej nie było żadnego biskupa, rządzili prałaci – a do funkcji biskupich zapraszano sąsiadów, głównie z Krakowa.

– Tuż przed wojną podczas udzielania święceń kapłańskich w katedrze zasłabł Ordynariusz Ks. Bp Franciszek Lisowski, zanieśono go na fotelu do zakrystii – gdzie zmarł. Nieco później doko-

nał swych dni tarnowski sufragan – Ks. Bp Edward Komar. Na terenie diecezji – w klasztorze franciszkańskim w Bieczu – był internowany mój późniejszy konsekратор Ks. Abp Włodzimierz Jasiński – ordynariusz z Łodzi.

Kolejny DETAL ilustrujący ... historyczne KONTEKSTY życia i misji Bł . Ks. Władysława – Jeden z ofiarnych i bezinteresownych HEROSÓW tamtych czasów, służących NARODOWI; którzy tak umieli się „wpisać” w nagle zmienione i skomplikowane uwarunkowania własne i otoczenia.

Dla nas n a u k a –  
– a równocześnie życzenia DLA SZKOŁY:

Poważne traktowanie Ojczyzny i narodu – wysoko

PONAD – PONAD – PONAD...

...interesownymi w wielu wypadkach przepychankami niektórych przynajmniej działaczy i propagandzistów – a także wielu ludzi uczciwych, których jednak ten medialny zamęt mógł zdezorientować.

Do Ks. Władysława warto będzie się modlić o nieomylny instynkt ROZRÓZNIANIA intencji i postaw osób publicznych w Narodzie, tych szczerych – od pozorowanych! Szczęść Boże!

*o. Mieczysław Witalis CSsR*

